Nr. 142. Lwów. — Czwartek dnia 21 czerwca. **Rok 1888.**

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Alojzego Gonz. Jutro: Paulina Bisk. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 3 m. 52 0 Zachód „ 8 „ 11 0 | Długość dnia g. 16 m. 19 0 Przybyło dnia 0 0 min.

Czas odnowić prenumeratę!!!

Uprzaszamy tem bardziej o wczesne jej odnawianie, że wskutek nowego rozkładu jazdy pociągów, urząd pocztowy jest w stanie dopiero dnia następnego dostarczać przekazy. Tym sposobem Administracja „PRZEGLĄDU" dowie się teraz dopiero we 24 godzin później, niż to dawniej bywało, o tem, że prenumerator odnawia swój abonament i pragnie, aby mu „PRZEGLĄD" był nadal wysyłany.

Nadmieniamy przytem, że Administracja „PRZEGLĄDU" równo z dniem, w którym wygasa abonament, wstrzymuje wysyłkę PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

O badaniach nad rodzajem choroby zmarłego cesarza Fryderyka i nad bezpośrednią przyczyną śmierci donoszą z Berlina: W sobotę w południe Bismarck w przytomności cesarza Wilhelma zażądał od dra Mackenziego piśmiennie sformułowanej opinji o rodzaju choroby, albowiem akt taki powinien się znajdować w archiwum państwowem. Mackenzie natychmiast przedstawił następujący memorjał:

„Podług mego zdania, cierpienie, na które zmarł cesarz Fryderyk, było r a k i e m. Cierpienie zaczęło się widocznie w głębokich częściach tkaniny, ale niektóre chrząstki krtaniowe były już bardzo dawno zaatakowane. Lekką obrzmiałość, którą znalazłem przy pierwszym badaniu choroby, zdołałem usunąć rozmaitemi operacyjnemi sposobami. Lubo wszystkie cząstki, które wyrywałem z gardła, były posyłane prof. Virchowowi do badań mikroskopowych, jednak on nie wykrył żadnych śladów istnienia raka. W marcu r. b. prof. Waldeyer począł badać wydzieliny i w nich odkrył istnienie raka. Nie podobna zatem orzec stanowczo, czy całe cierpienie od początku było rakiem, czy też nim się stało dopiero w ostatnich miesiącach. Zapalenie chrząstek krtaniowych, towarzyszące rozwojowi głównej choroby, niezmiernie utrudniało postawienie djagnozy w początkach choroby".

Następnego dnia zrobiono obdukcję. Cesarz Wilhelm z razu nie chciał na nią zezwolić, bo zmarły wyraził życzenie, aby nad zwłokami jego nie powstał na nowo niemiły spór lekarski. Kiedy jednak ministerjum przedstawiło cesarzowi, że domowa ustawa Hohenzollernów nakazuje wykonanie obdukcji, natenczas on przystał na nią. W niedzielę o 5-tej po południu zgromadzili się przy zwłokach: minister dworu hr. Stolberg, jen. Winterfeld, jego adjutant i następujący lekarze: Mackenzie, Howell, Wegner, Bardeleben, Bergman, Virchow, Waldeyer, Braman i Langerhans. Sekcją prowadził prof. Virchow, Waldeyer manipulował z mikroskopem, a Langerhans pisał protokół. Rozcięto tylko szyję, krtań i płuca. Wykryto zupełne zniszczenie krtani przez raka i zapalenie delikatnej powłoki kanału oddechowego, wywołane gnijącą ropą. Cała krtań była zupełnie zropiała i przedstawiała się jako biała, martwa massa. Z chrząstek krtaniowych pozostały zaledwie szczątki. W tem miejscu, gdzie się znajdowała krtań, uformowała się jama wielkości dwóch pięści. Przerwy w przewodzie pokarmowym nie znaleziono, zatem trudność w połykaniu, na którą zmarły cierpiał przed zgonem, musiała chyba stąd pochodzić, że po całkowitem zropieniu się chrząstek krtaniowych, krtań opadła i naciskała na przewód pokarmowy. Przy wprowadzaniu płynnych pokarmów, drobna ich ilość musiała się dostać do krtani, a stamtąd do płuc. Bezpośrednią przyczyną śmierci był, zdaniem lekarskiego areopagu, paraliż płuc.

Obdukcję skończono o godz. 6 ej. Protokół podpisali wszyscy lekarze, a hr. Stolberg deponował go w państwowem archiwum.

Rozkazem królewskim będą zwołane obie izby sejmu pruskiego i parlament niemiecki na nadzwyczajne posiedzenie na 25, a według innych, na 28 czerwca. Rzecz naturalna, że w pierwszem swem orędziu do izb prawodawczych Wilhelm II naszkicuje polityczny program, więc tego aktu w całej Europie oczekują ciekawie. Nam się zdaje, że ciekawość będzie zawiedziona. Nie ma żadnego powodu do robienia demonstracji, do palenia mostów za sobą, do spowiadania się z myśli i zamiarów, które pod naciskiem okoliczności może się nigdy nie ziszczą. Mniemamy tedy, że orędzie cesarza niemieckiego a pruskiego króla będzie się obracało około ogólników na temat o ciągłości polityki stworzonej przez przodków, będzie przyrzekało pracować około pokoju, dobrobytu, rozwoju intelektualnego itd. Nie frazesów, ale jakichś jędrnych oświadczeń trudno się spodziewać, bo sytuacja nie pozwala na składanie ich. Byłoby tylko jedno pożądane i to —spodziewamy się — znajdzie swój wyraz w orędziu: oto, nowy cesarz powinien zaakcentować trwanie istniejących międzynarodowych związków. Jeśli on zaakcentowanie powinien uczynić w wyrazach jak najbardziej dobitnych, aby odrazu położyć kres wszelkim wątpliwościom jednych, a nadziejom innych.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Londynu, że dyplomatyczna kwestja, wywołana wzgardą obrazą portretu carskiego w Ruszczuku, dotąd nie jest jeszcze załatwiona, lecz owszem, w skutek cokolwiek za wielkiej gorliwości dyplomatów niemieckich, nabrzmiewa do znaczenia politycznej sprawy. Wiadomo, że w jakiejś sali w Ruszczuku zdjęto, czy też obrócono do ściany portret carski, a natomiast powieszono jakiś inny obraz. — Dość było wytłómaczenia, że przez to nie chciano obrazić cara, ale tem nie chciała się zadowolnić niemiecka dyplomacja, zastępująca w Bułgarji rosyjskie interesa. Zastępca ambasadora Niemiec w Konstantynopolu, dr. Busch, zażądał od Porty, aby z tytułu państwa zwierzchniczego zmusiła Bułgarją do ukarania dymisją winnych zdjęcia portretu — a między tymi winowajcami jest kilka wyższych oficerów — i aby w Ruszczuku uroczyście oddano honory carskiemu sztandarowi. — To żądanie cokolwiek za wielkie, a przedewszystkiem za trudne do wykonania. Naprożno domagałaby się Porta czegoś podobnego od Bułgarji, która przecież nie może wydalać ze służby oficerów za to, że nie chcą mieć w sali portretów carskich.

Marsylska mowa Flqueta do konsulów brzmiała nieco inaczej, niż wyglądała z telegraficznego streszczenia, podanego we wtorkowym numerze naszego pisma. Minister nie powiedział konsulom, że oni „reprezentują pokój europejski" co byłoby wprost śmieszne, lecz rzekł, że oni są rzecznikami interesów handlowych, które z natury swej zawsze przemawiają za utrzymaniem pokoju. To rzekłszy, dał on wyraz francuskiemu usposobieniu, będącemu z gruntu pokojowem i napiętnował bulanżerstwo jako agitacją wojowniczą. Zamknął zaś swą mowę frazesem: „O ile wielką jest nasza miłość pokoju, nasza cierpliwość i rezygnacja, o tyle też straszny będzie nasz gniew wówczas, gdy nas zaatakują. Niech ci, co się mianują panami świata, biorą na się odpowiedzialność za katastrofę, którą mogą sprowadzić na Europę. Dajemy liczne dowody naszego zamiłowania w pokoju, dajemy wciąż rękojmie, że go burzyć nie chcemy, lecz niech-że nas zaczepią! — wtedy nic nie uszanujemy!"

Ta mowa, opublikowana natychmiast, ogromnie się podobała Marsylczykom, poczęli więc wyprawiać Floquetowi huczne owacje.

Deroulède, upadłszy w Charente przy wyborach do parlamentu, odstępuje swe głosy kandydatowi bonapartystów. Przy powtórnych wyborach ten kandydat niezawodnie zwycięży.

Obalony pierwszy minister egipski Nubar-basza przybył do Stambułu starać się o to, ażeby Porta mianowała go wassalnym władzcą Armenji. Tak donoszą angielskie dzienniki.

O Kraków.

Wiedeń 17 czerwca.

(*A. S.*) Cokolwiek dzieje się w Krakowie i dla Krakowa, obchodzi serdecznie wszystkich Polaków z powodów poważnych i głębokich, o których bliżej pisać nie ma potrzeby. Oprócz sprawy teatru nowego i wodociągów, stoją obecnie w Krakowie na porządku dziennym dwie sprawy: j u b i l e u s z g i m n a z j u m ś w. A n n y i t o w a r z y s t w o d l a u p i ę k s z e n i a m i a s t a i o k o l i c y. O tych dwóch sprawach chcę dorzucić kilka uwag.

Jubileusz szkoły staropolskiej, powitany z radością przez dziesiątki tysięcy byłych uczniów, powinienby z natury rzeczy zaznaczyć się w podwójnym kierunku. Raz tem pokrzepieniem moralnem, które daje każde rozpamiętywanie zasług i spuścizny przeszłości i każde liczne zebranie i obcowanie z sobą ludzi dobrej woli. W tej mierze zjazd i wydanie księgi pamiątkowej uczynią zadość potrzebie. Drugim rysem powinnoby być postaranie się, żeby do budowy z przeszłości dorzucić cegiełkę dla przyszłości, żeby obchód jubileuszowy przyczynił się do rozwoju starodawnej szkoły i do podniesienia jej pożyteczności, żeby i po nas jakaś spuścizna została. Reforma szkół średnich jest u nas naglącą, jest przygotowaną przez gruntowne zbadanie kwestji, lecz dokonanie jej nie od nas zależy, a nawet minister, który ją przygotowuje, ma pod wielu względami ręce skrępowane. Jednak co do pewnych szczegółów może i powinno samo społeczeństwo potrzebie zaradzić. Jubileusz daje ku temu dobrą sposobność. Pozwalam sobie przedstawić niniejszem komitetowi pod rozwagę następujący projekt:

Przy sposobności jubileuszu złożą byli uczniowie fundusz żelazny w tym celu, żeby odsetki z niego były używane stale na honorarja dla dwóch nauczycieli, którzy w gimnazjum św. Anny nauczać będą historji polskiej i ekonomji politycznej, jako osobnych przedmiotów. Przedmioty te będą nadobowiązkowemi. Dla uczniów czwartej klasy udzielane będą krótkie zarysy obu przedmiotów, dla uczniów kończących ósmą klasę zarysy obszerniejsze. Fundusz oddany zostanie pod zarząd Rady szkolnej krajowej, która też wykłady odpowiednim profesorom powierzać będzie.

Zważywszy, że żyjących byłych uczniów gimnazjum św. Anny jest bardzo wielka liczba, sądzę, że nie byłoby trudno nawet małemi udziałami zebrać fundusz 25 000 zł., któryby na ten cel wystarczył, zwłaszcza, że niewątpliwie całe społeczeństwo pośpieszyłoby wziąć w tej składce udział. Projekt ten motywuję głównie tym względem, że wszyscy uczniowie, którzy z gimnazjum przechodzą do praktycznych zawodów, oraz trzy czwarte z tych, którzy na uniwersytet się udają, a zatem w ogóle z pewnością co najmniej $^3/_4$ wszystkich uczniów, w powyższych dwóch n i e z b ę d n y c h przedmiotach żadnej, albo nader niedostateczną pobierają naukę i brak ten w życiu dotkliwie im się daje uczuwać. Niechajże jubileusz bodaj w małej cząstce temu zaradzi.

Gdyby wykonanie tego projektu miało napotkać na jakie przeszkody, innej niż finansowej natury, przedstawiam inny jeszcze sposób przeprowadzenia tej samej myśli, żeby jubileusz upamiętnić podniesieniem stopnia oświaty uczniów wychodzących z gimnazjum św. Anny. Mianowicie: zostanie złożony fundusz 25.000 zł. Komitet jubileuszowy, który będzie stałym i sam się będzie uzupełniał w miarę potrzeby, rozpisze konkursa na napisanie lub poleci napisanie,

1. popularnej, dla uczniów 4 klasy odpowiednej, historji polskiej;

2. popularnego, dla uczniów 4 klasy odpowiedniego, zarysu ekonomji politycznej;

3. odpowiednej dla uczniów 8 klasy historji polskiej,

4. odpowiednej dla uczniów 8 klasy ekonomji politycznej.

Komitet obdarzać będzie corocznie k a ż d e g o ucznia kończącego 4 klasę dwiema pierwszemi, każdego kończącego 8 klasę dwiema drugiemi książkami. Działalność taka na żadną przeszkodę natrafić nie może, i cel jej jest ten sam, co projektu pierwszego.

T o w a r z y s t w o u p i ę k s z e n i a zakreśliło sobie rozległe cele; idzie o to, co jest najpotrzebniejszem, a zarazem nie przechodzi danych sił.

Chcę więc zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Miasto starożytne, ukochane, należy w pierwszym rzędzie uczynić coraz przyjemniejszem dla własnych jego mieszkańców. Jeżeli miejscowym będzie dobrze i przyjemnie, wtedy i przyjeżdżający tem chętniej w niem będą przebywali. Podniesieniem porządku i zdrowotności w samem mieście zajmuje się gorliwie rada miejska. Towarzystwo może i w tej mierze oddawać usługi, jednakże główną swoję czynność powinnoby skierować tam, gdzie jest *tabula rasa*, gdzie nie ma nikogo dbającego o podniesienie uroku miasta. Najbliższa okolica, to jest teren, o który każde większe miasto dbać musi. Kraków ma śliczne okolice, lecz nie są one wcale wyzyskane. Mieszkańcy Krakowa mogliby w najbliższych okolicach mieć wyborne, zdrowe, przyjemne mieszkania letnie, a nie mają ich wcale. Wola, Przegorzały, Bielany, Muchów, Zabierzów, Tenczynek, Mogilany, Kalwarja i Mogiła, oto są miejscowości, gdzie powinny stać w ogrodach i lasach setki domków ze skromnem, ale zupełnem urządzeniem jako letnie mieszkania. Zadaniem towarzystwa byłoby inicjować budowanie tych domków, zachęcać, a zarazem starać się o stopniowe unormowanie stałej komunikacji tych miejscowości, lądem i wodą, dla zapewnienia odbioru poczty, dla łatwości dostania się tam, dla łatwości prowiantowania się z miasta.

Sądzę, że utworzenie nawet osobnego towarzystwa budowlanego z tym specjalnym celem wyzyskania przez lato okolic Krakowa, byłoby bardzo dobrym interesem. Nie nastarczyłoby Towarzystwo na zadowolnienie popytu. Sądzę też, że rady powiatowe dotyczące nie odmówiłyby wszelkich ułatwień.

W drugim rzędzie zwróciłoby należało uwagę na okolice nieco dalsze, albo piękne pod względem przyrody, albo historyczne, aż do podgórza karpackiego. Jest wiele takich miejscowości godnych zwiedzenia, a nikt ich nie zwiedza. Przypominam sobie, że przed laty poruszono tę sprawę w *Czasie* i wymieniono w fejletonie cały szereg takich miejscowości. Towarzystwo upiększenia Krakowa jest zarazem towarzystwem upiększenia życia w Krakowie: więc unormowanie zwiedzania tych miejscowości należy do jego zadań. Byłaby to zasługa i dla Krakowa i dla kraju w ogóle, gdyż poznawanie kraju, szanowanie zabytków, szerzenie zamiłowania do własnej przyrody — są to zajęcia arcypożądane i pożyteczne.

Mowa Prezydenta Smolki.

Na posiedzeniu delegacji austrjackiej dnia 18 b. m., przemówił Jego Eks. p. Smolka w sposób następujący:

„Wysoka Delegacjo! Ciężki mam dziś do spełnienia obowiązek, bo mam zakomunikować panom wieść jedną z najsmutniejszych i najboleśniejszych.

Jego ces. Mość Fryderyk, władzca Niemiec i Prus, zakończył w dniu 15 b. m. ciężkie swe cierpienia. Tragiczny los, który w tak krótkim przeciągu czasu po dwa kroć nawiedza Niemcy, przejmuje grozą każde ludzkie serce. Bo proszę tylko uprzytomnić sobie cały przebieg katastrofy. Sędziwy cesarz Wilhelm umiera — gdy syn jego i następca przebywa na obczyźnie w San Remo, zatrzymywany tam ciężką słabością, bez nadziei wyzdrowienia. Złamane słabością syna serce sędziwego starca pragnie choć raz jeszcze przed śmiercią ujrzeć go i pobłogosławić na dalszą drogę życia. Umierając, wypowiada to, jako ostatnie życzenie...

Ale inaczej stać się miało i stało się inaczej. Stało się, że szlachetny, wielkoduszny syn cesarski, ulubieniec swego narodu, uposażony we wszystkie cnoty, jakby od Opatrzności przeznaczony do umocnienia podwalin prawdziwego szczęścia swych ludów, że szlachetny ten książę nie mógł odebrać z rąk umierającego ojca błogosławieństwa, wstępując na drogę cesarskich rządów.

Stało się, że nie było danem kochającemu synowi, aby w godzinie śmierci ojca stał przy jego łożu, pocieszał go i zamknął jego powieki.

Ale od tej chwili dopiero, tragiczność losu cesarskiego domu osiąga swój punkt kulminacyjny.

Sędziwy, pełen sławy cesarz umiera 9 marca, korona przechodzi na śmiertelnie chorego syna, który nie zważając na niebezpieczeństwo, wśród ostrej pory roku wbrew radom lekarzy, pośpiesza bezzwłocznie do swej ojczyzny, ujmuje pewną i silną dłonią ster rządów państwa i z podziwienia godną wytrwałością, siłą ducha i woli włada państwem.

W odezwach swoich, spisanych własnoręcznie podczas powrotu do ojczyzny i w późniejszych wielkodusznych postanowieniach i rozporządzeniach, stawia najtrwalszy pomnik swej monarszej mądrości i sprawiedliwości, swemu szlachetnemu, łagodnemu, ludzkiemu charakterowi. Trwać on będzie nie tylko w wdzięcznych sercach ludu i całej ludzkości, ale i w dziejach świata po wszystkie czasy.

Już pasujący się ze śmiercią, świadom bliskiego końca, nie odpoczywa przecież, znosząc z heroizmem straszne cierpienia, pracuje — a jest zawsze dla całego otoczenia bez słowa skargi, z poddaniem się losowi, z zwruszającą serdecznością i dobrocią.

Ostatnie swe siły w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu, niósł państwu i dobru swych ludów — aż złamany upadł pod brzemieniem bolu i pracy!

Zaiste Wysoka Delegacjo, nasuwa się pytanie, co mógł zawinić ten szlachetny książę, że go dłoń pańska tak strasznie dotknęła? Jego, którego życie całe było zwierciadłem szlachectwa duszy, miłości, sprawiedliwości, pokoju i ludzkości, przez które jak nić złota snuła się dobroć serca. Czyżby jemu przeznaczono odpokutować grzechy, których spełnieniu on nie mógł zapobiedz?

Ale nie próbujmy zgłębiać niezbadanych wyroków Stwórcy, korzmy się przed Jego wolą i niechaj się wola Jego stanie.

Zaiste, Panowie! Kto patrząc na tę straszną tragedję, zdaje sobie sprawę z jej przebiegu, ten zrozumie niezgłębioną boleść, głęboką żałobę, jaką dwór cesarski, niemiecki naród i cała ludzkość odczuwa na widok tych zwłok, złożonych na cesarskim katafalku...

I wy, Panowie, sądząc po Waszem powstaniu, łączycie się z tą ogólną boleścią, jaka wszystkich przenika. A jednak, Panowie! jakkolwiek śmierć tego szlachetnego władzcy boleśnie nas dotyka, to przecież niechaj mi będzie wolno podnieść pocieszający dla przyszłości moment i wypowiedzieć wyrazy nadziei. Nadzieja ta opiera się na tem, że obecny dostojny władzca Niemiec, wierny pamięci swego dziadka i szlachetnego ojca, wierny ich zasadom, a co więcej ich ostatniej woli, utrzyma sojusz austro-niemiecki, a znajdzie w naszym monarsze wypróbowanego przyjaciela i sojusznika. W przyjaźni tej trwać będzie podobnie jak trwali jego przodkowie, a przeto przymierze pozostanie nierozerwalnem i nienaruszalnem. Na tej podstawie ufać możemy, że pokój na długi czas utrzymany zostanie!

Wysoka Delegacjo! Oby ta głęboka powszechna żałoba z powodu śmierci szlachetnego księcia i pewność, że pamięć jego w wdzięcznych sercach żyć będzie, że istnieć będzie po wieki w dziejach postać tego szlachetnego i wielkiego cesarza, wybranego przez Opatrzność dla rządzenia ludem,

---

51)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Chodził wielkiemi krokami po pokoju, dobierając coraz więcej rozżalonych wyrażeń na określenie niesprawiedliwości, która go dotykała. Czynił siostrze wymówki tem bardziej gorzkie, im ona ich z większą cierpliwością słuchała. O ile bał się Zenony, o tyle Rózia wcale mu nie imponowała. Czuł się w obec niej zupełnie swobodnym i dawał wolne ujście żalom, skargom i wyrzekaniom. Wreszcie, chwyciwszy paltot swój i kapelusz, wyszedł, rzucając za sobą drzwiami.

Rózia była przygnębiona. Uczuła, że przeznaczenie chwytało ją na nowo w moc swoję. Uciekła była od scen Mieczysława, od ironji Zenony, a to wszystko podążyło za nią i na nowo mięszało się z jej życiem.

Cały wieczór spędziła samotnie na rozmyślaniu. Za ścianą słyszała naukę chłopców, dochodzącą do niej, jak jednostajny szmer, przerywany głośnym wykładem Łosickiego, tak głośnym, że czasem całe zdania rozróżnić mogła. Od dziesiątej wszystko ucichło, tylko od chwili do chwili ten kaszel rozrywający piersi!

Z początku mówiła sobie, że za nic w świecie nie pójdzie uśmiechać się do Feierkrafta, że było nawet pewnego rodzaju nieuczciwością rekomendować brata, który na własnych interesach dowiódł, jak mało miał do nich zdolności, ale powoli ogarniał ją wielki żal tego człowieka, który pomimo wad swoich był ze wszystkich najbliższym jej sercu. Poczęły w jej myśli rodzić się różne wątpliwości... A może to nie niezdolność, lecz okoliczności popchnęły go do ruiny, może mu brakło tylko właściwego pola do czynu.. Biedny! tyle przebył zawodów, cierpień, a teraz był na łasce żony... takiej żony!...

Nazajutrz ubrana starannie, prowadzona pod rękę przez Mieczysława, stała zarumieniona w biurze, gdzie Feierkraft w oddzielnym pokoju pracował. Po dość długiem oczekiwaniu i bieganiu urzędników, wpuszczono ją nakoniec przed oblicze wielkiego przemysłowca. Siedział zatopiony w rachunkach, nie odwracając się ku wchodzącej. Dopiero, gdy już była blisko biurka, przy którem pracował, szybkim ruchem podniósł ku niej głowę i bystro spojrzał jej prosto w twarz. Jego czarne oczy zdawały się chcieć ją przeniknąć do głębi. W pierwszej chwili niecierpliwie się rzucił, jak człowiek, któremu przerywają ważne zajęcie, lecz potem złagodniał widocznie, bo cień uśmiechu zjawił się na jego pochmurnej twarzy. Z gestem króla, zgadzającego się na danie chwili audjencji, zapytał:

— Czego pani sobie życzy?

— Przyszłam prosić pana...

Zacięła się, prawie mówić nie mogła ze zmięszania.

Feierkraft patrzał wciąż na nią, nie pomagając jej do wyjścia z zakłopotania. Zdobyła się nareszcie na odwagę:

— Mój brat przez rozmaite nieszczęśliwe okoliczności, — spuściła oczy przy tych słowach, — stracił majątek...

— Hm, hm...

— Jest młody, chciałby pracować...

— To bardzo ładnie z jego strony.

— Gdybyś pan chciał mu dopomódz do znalezienia zajęcia..

— Cóż on umie, co może robić? Niech pani siada, — przysunął fotel, — i niech mi pani to wszystko opowie. Więc nie zostało mu nic?

Kółka fotelu, na którym siedział, potoczyły się. Feierkraft przysunął się ku Rózi.

— Z jego własnego majątku nie zostało nic.

— A pani miałaś jaki majątek?

— Tak, miałam.

— I masz pani jeszcze?

— Nie, ale to do rzeczy nie należy. Mój brat...

— Owszem, owszem ja muszę wiedzieć wszystko. Więc i pani nic nie zostało?

— Nie.

— Z czegóż się pani utrzymujesz?

— Daję lekcje muzyki.

— Aa... Pani jesteś panną, czy...?

Rózia nie odpowiedziała.

— Mój brat... — zaczęła po chwili.

— Panną, panną, wszak prawda? A nazwisko pani?

— Korska.

— A imię?

— Mieczysław.

— Nie, nie! Imię pani?

Kółka potoczyły się znowu. Feierkraft tak się zbliżył, że Rózia z przestrachem się odsunęła.

— Róża.

— Róża? Bardzo ładne imię... spieszczone: Rózia, prawda?

Krew jej uderzyła do twarzy. Feierkraft się uśmiechnął i fotel jego znowu ku niej się przysunął.

— A więc, moja panno Różo, chcielibyśmy otrzymać posadę...

Czarne oczy Feierkraffta spoczywały uparte i bezczelne na zarumienionej twarzy dziewczyny, jego ręka łagodnie spoczęła na jej ręce.

Przejął ją dreszcz wstrętu i oburzenia, ale w ustach jej brzmiało słowo „posada" i nie śmiała wyrwać ręki, którą Feierkraft coraz silniej obejmował. Dopiero gdy poczuła jego palce w rękawie, dotykające ręki w miejscu, gdzie się kończyła długa rękawiczka, wstała gwałtownie i oswobodziła się z wstrętnego uścisku.

— Tylko grzeczne panienki otrzymują posady dla braci, — rzekł Feierkraft, patrząc prosto w w jej oczy. — No, panno Różo, proszę siadać i powiedzieć jakiej to posady żąda brat.

— Chce być administratorem w Bzowie,— rzekła Rózia gwałtownie.

— Tylko tyle? Hm... administratorem cukrowni? To daje trzy tysiące rubli rocznie... wcale nie zła posada!... Ta posada wakuje w istocie w tej chwili... Więc pani dajesz lekcje muzyki.. Pani grywasz także sama?

Nie było odpowiedzi.

— Pani pewno nie masz fortepianu... ja mam fortepian z wystawy...

— Mylisz się pan, zawołała Rózia, — mam fortepian, ale to nie ma związku ze sprawą..

— O, i owszem. Gdzie pani mieszkasz?

— Mój brat..

— Pani mieszkasz z bratem?

— Nie.

— A więc gdzie?

Milczenie.

— Ja potrzebuję znać adres... mógłbym mieć jaką wiadomość do udzielenia.

— Marszałkowska, 70. Czy mój brat mógłby mieć nadzieję...

— Zobaczymy. Dziś odpowiedzieć nie mogę.. to nie odemnie samego zależy... ja jestem tylko jednym z akcjonarjuszów... Niech pani przyjdzie do mnie jutro o piątej po południu, ale nie tu, tylko do mieszkania: Aleje Jerozolimskie. Tylko proszę mi nie przysyłać brata, ale przyjść samej... już się znamy... wolę ze znajomymi mieć do czynienia..

— Ja nie jestem wolna... mam pracę...

— Więc może nie o piątej... może później... proszę mi wyznaczyć godzinę. Teraz nie mam czasu na rozmowę, a potrzebuję się dowiedzieć różnych rzeczy o bracie... i o Rózi, — dodał wstając i przysuwając się do suplikantki, rumieniącej się pod jego wzrokiem.

— Więc o piątej, — rzekła śpiesznie i, kłaniając się, wyjść chciała, lecz Feierkraft, zastępując jej drogę, wyciągnął ku niej rękę. Podała mu swoją z dumnem spojrzeniem. Zatrzymał ją dłużej, niż zwyczaj pozwala, odprowadził Rózię do drzwi, i tak stanął, że się prawie o niego otrzeć musiała. Wydało się jej wtedy, że jego palce czepiają się jej okrywki, jak jakieś robactwo, któreby była chciała odrzucić daleko.

Wybiegła do przedpokoju, w którym stał Mieczysław. Krew zdawała się tryskać z jej policzków, oczy rzucały iskry gniewu. Wsunęła rękę pod ramię brata i szła tak prędko, jakby uciekała.

— I cóż?

(C. d. n.)

tego cesarza, który za przykład spełniania posłannictwa władzców służyć może — oby to wszystko — powiadam — było pociechą dla wielkodusznej cesarzowej-wdowy, tej zacnej męczennicy przy łożu boleści zmarłego tak czułej i troskliwej, pociechą dla dzisiejszego cesarza Niemiec, dla całego domu cesarskiego, oby to wszystko ulżyło ich żałobie!

Wysoka Delegacjo! Nie odpowiada to być może tradycjom Delegacji, że w dniu wieści o śmierci obcego monarchy, obrady Delegacji przerywają się. Ale dzisiejszy wypadek żałobny odczuwany tak żywo — boć to żałoba po wiernym sprzymierzeńcu naszego cesarza — żałoba, którą cały nasz dwór odczuwa, upoważnia mię do postawienia wniosku, ażebyśmy na razie przerwali dalsze obrady, ale przedtem, ażebyśmy uchwalili:

„Uprosić JE. p. ministra spraw zewnętrznych, ażeby z powodu zgonu cesarza Fryderyka III złożył rządowi Niemiec i Prus wyrazy głębokiej żałoby, jaką przejęta jest Delegacja austrjacka.“

Przyjęto.

Technika broni palnej.

Jeżeli do czego nie stosuje się słynne przysłowie mądrego Ben-Akiby, iż „wszystko to już było“, to z pewnością do broni palnej, która w stosunkowo krótkim czasie, bo w okresie zaledwie 40-letnim iście zdumiewające zrobiła postępy co do swego wydoskonalenia

Jeszcze bowiem w roku 1848 odgrywała rolę strzelba ze skałką. Gdzież są czasy, kiedy to dla należytego funkcjonowania tej idyllicznej broni, potrzeba było przedewszystkiem pięknej pogody a odległość zaledwie 200 kroków dzieląca wrogie sobie szeregi dawała już zupełne bezpieczeństwo życia. Dzisiejszemu żołnierzowi ówczesne stosunki prawdziwie snem się wydają.

Jeszcze w r. 1859 wielka część armji austrjackiej miała t. zw. samopały. Później nieco zaprowadzono broń t. zw. perkussyjną, czyli „kapslową.“ Wówczas zdawało się, że osiągnięto już szczyt doskonałości i nowej broni zapewniano panowanie. Tymczasem inaczej działały wyroki opatrzności; zaprowadzone przez Prusaków iglicówki, zmusiły Austrję do wynalezienia broni odtylcowej. Część karabinów starych kapslowych, będących jeszcze w dobrym stanie przerobiono na broń odtylcową według systemu Wänzla, nowe zaś skonstruowano systemem Werndla.

System Werndla „przewyższył“ iglicówki — niebawem jednak wystąpił nowy konkurent: system magazynowy, który „pouczył“ ludzi, że broń jednym nabojem zaopatrywana, jakkolwiek, tak doskonała „robi“ za powoli. Mannlicher dostarczył tedy repetjerek 11 milimetrowych, które co do szybkiego dawania strzałów, oraz ich dokładności wprost zadziwiały. Sytuacja polityczna była taka że broń tę na łeb na szyję wprowadzono, równocześnie jednak noszono się już z zamiarem zastąpienia jej nowym systemem, do którego ogólnie dążono, to jest z mniejszym kalibrem. Jakoż ostatnie repetjerki 8 milimetrowe okazały się wkrótce o wiele lepszemi. „Robią“ one lekko, „czysto“, pewnie i na odległość, o której w r. 1848 potężnym 12-to funtowym działom ani się nie śniło. Wreszcie mają one tę wyższość że „robią“ nadzwyczaj humanitarnie, gdyż najczęściej nie zabijają ludzi, a tylko czynią chwilowo niezdolnymi do walki.

A teraz przejdźmy do mitrajlez — tych maszyn strzelniczych w najścisłejszem znaczeniu tego słowa. Na wystawie w Peszcie można było widzieć mitrajlezy systemu Nordenfelda, małe lekkie maszyny, posiadające zamiast jednej jak u działa rury, pięć rur małych jak dla zwykłych kul karabinowych. Aparat nader prosty, naciskany ręką raz w tył to znów wprzód, wyrzucał z ogromną szybkością co chwila pięć nabojów i ciskał je na pożądaną odległość. Ale i ta zadziwiająca robota, zdała się pewnemu amerykaninowi jeszcze nie doskonałą, skonstruował przeto maszynkę, mitrajlezę noszącą jego imię, która zaiste cudów dokonywała. Wynalazca tego „działka“ do którego obsługi wszystkiego trzech ludzi potrzeba, powziął szczególną myśl zużycia siły odrzutu naboju w ten sposób, ażeby z jej pomocą automatycznie wykonywać te wszyskie roboty, które dotychczas ręka ludzka załatwiać musiała. Działo to raz wprowadzone w ruch robi nieustannie, t. j. wyrzuca automatycznie z niesłychaną szybkością strzał za strzałem dopóty, dopóki wystarczy jeden nabój złożony z 330 kulek. Przytem jeden z kanonierów zajęty jest wkładaniem naboju, drugi usuwa wypróżnione czyli wystrzelone rurki, trzeci zajęty jest kierowaniem strzałów. Celem ostudzenia działa, które w skutek szybkości strzelania może dojść do temperatury rozżarzenia, wynalazł Maxim aparat, który automatycznie doprowadza tyle wody, ile potrzeba, ażeby działo nie rozpalało się o wiele więcej nad temperaturę wrzącej wody.

Przy urzędowych próbach działa te dały 1000 — wyraźnie tysiąc strzałów w ciągu półtorej minuty! Donioslość strzałów i celność nie pozostawiała nic do życzenia. Zaiste genjalny, ale piekielny wynalazek!

W tym samym niemal stosunku co broń ręczną i mitrajlezy, ulepszano ciągle działa polowe i ciężkie oblężnicze, stworzono oraz w ostatnich czasach kolos: stutonnowe działo okrętowe. Czytelnik niech sobie wyobrazi potwora, którego szyja ognionośna waży 101.500 kilogramów; normalny nabój, jaki to gardło wyrzuca, waży 1000 a sam proch 250 kilogramów. Rura ma 10 metrów długości, a strzał idzie na odległość dwóch mil austrjackich. Zdaje się, że tego już chyba dosyć.

A jednak w tej chwili właśnie genjalni wynalazcy czynią próby z nabojami dynamitowemi, nie w innym celu, jak tylko ażeby żołnierzowi ułatwić jeszcze bardziej przejście do... lepszego świata.

Sylwetka Wilhelma II.

Słynny publicysta Blowitz zamieścił w *Revue illustrée* następującą sylwetkę nowego cesarza Niemiec.

„Dnia 9 listopada 1887, — pisze Blowitz — o 6-ej i pół wieczorem, książę Wilhelm Pruski wysiadł z wagonu na stacji w San Remo. Władze miejscowe oczekiwały nań wraz z bratem ks. Henrykiem i adjutantami jego ojca. Pełen wrodzonego porywu rzucił się książę Henryk starszemu bratu na szyję, bo nie widział go już kilka tygodni. Poryw ten starszy brat przyjął z pewnym przymusem i wyniosłością, którą ogólnie zauważano. Co się stało przez te kilka tygodni, — każdy zapytywał siebie, i nie znajdował odpowiedzi. A jednak była w tem powitaniu ze strony księcia Wilhelma widoczna rezerwa, było w jego zachowaniu się coś oficjalnego i hierarchicznego. To samo zauważano i w domu, a wobec sztywności ceremonjalnej, jaką okazywał książę Wilhelm, pierzchnął uśmiech z ust jego sióstr młodszych. Na matkę wywarł książę Wilhelm nerwowe wrażenie, ojciec na chwilę sposępniał. Ogólne mimowoli wrażenie było takie, że to władzca jutrzejszy przestąpił progi willi w San Remo, że w księciu Wilhelmie nie stęsknionego i zaniepokojonego syna witać należało, ale że to podróżnik w gorączkowym pośpiechu przybyły, który pragnął osobiście stwierdzić jak rzeczy stoją i zamierzył już sobie stanowczo nie rozrzewniać się tem, co zastanie.

„Nie chcę wszelako, aby sobie mylnie tłómaczono to, co mówię. Nie przeniósłbym, gdyby mnie posądzano o insynuację, mającą na celu przedstawić księcia jako syna, który rad byłby wyprzedzić ojca swego w objęciu tronu. Bynajmniej. Można było tylko uczynić zarzut księciu, że nie dał się opanować uczuciu i wzruszeniu, jakim podlegało całe otoczenie jego chorego ojca, dzieci, rodzina, adjutanci, miasto całe. Zdawał się przybywać na wyglądany epilog, nie pragnąc unieść żadnych nadziei. Epilog ten nie zależał od jego woli, a rozrzewniać się to rzecz zbyteczna, to urojenie, obce i przeciwne nawet tradycjom tronu pruskiego.

„Niesłusznie utrzymywano, że książę chciał wydobyć od ojca abdykację. Przez cały czas pobytu swego w San Remo widział ojca tylko w przytomności całej rodziny i żadnej kwestji politycznej nie poruszał. Zresztą chodził wiele z siostrami, rozprawiał z lekarzami, zawsze trzymając się pewnego tonu, podczas przechadzki postępując o kilka cali naprzód, rozmawiając, o ile można w tak młodym stosunkowo wieku, kategorycznie.

„Przed doktorami nie taił, że przybył, aby dowiedzieć się na miejscu, co postanowi konsyljum, które miało się zebrać nazajutrz, zachwycał się Bismarkiem, którego imię błąkało się ciągle na ustach. Matka, jego zdaniem, źle zrobiła powierzywszy kurację lekarzom angielskim, skoro Bismark, „który się nigdy nie myli,“ stawia najwyżej niemiecką naukę.

„Nazajutrz konsultacja odbyła się, książę dowiedział się o jej wyniku i niebawem wyjechał do Berlina.

„W dniu 2 marca 1888, ks. Wilhelm po raz drugi przybył do San Remo. Zauważono, że w ciągu kilku miesięcy uległ pewnej przemianie. — Nic dziwnego: w Berlinie pozostawił cesarza prawie bliskiego już agonji, w San-Remo przebywał człowiek zmartwychwstały nieledwie, który lada chwila zostanie cesarzem. Matka a przyszła cesarzowa silna odwagą swą, a wytrwałością pewna zwycięstwa, nie zdawała się skłonna do jakichkolwiek ustępstw na czyjąkolwiek stronę. — Obok tego uwielbiany przez księcia kanclerz udzielił mu na drogę cały zapas instrukcyj i wskazówek, których książę postanowił ogl ędnie, ale niezłomnie trzymać się i wedle nich postępować.

„Oto słowo zagadki, które sprawiło, że książę tym razem był o wiele przystępniejszy i porzucił cały aparat, który czynił go tak dziwnym przed kilku miesiącami.

„Jakoż podobał się ogólnie, a matka widząc, jak chętnie bawi się z siostrami, jak pełen jest dobrych uczuć dla niej i dla chorego ojca, powiedziała nawet raz żartem, że daleko lepiej byłoby nie mieć dziewczyn tylko samych synów, bo to rozweseli przynajmniej, a z córkami to tylko kłopot.

„Wyborny humor, jaki książę okazywał w ciągu tej bytności nie wytrzymał tylko jednej próby, to jest gdy wspominano imię dra Morella-Mackenzie. Ten stanowczo był mu niemiłym. Nazywał go też „szalbierzem“, „szarlatanem“, „starym reporterem“ i t. p. wedle sposobności i humoru!

„Za tej bytności swojej książę Wilhelm konferował z ojcem o sprawach politycznych i doszli do zupełnego porozumienia, którego wyrazem było udzielenie przez ojca synowi dalszego upoważnienia do zastępstwa konferowanego ks. Wilhelmowi przez ówczesnego cesarza Wilhelma“.

List do Redakcji.

(O nieporządkach gminnych).

Z nad brzegów Strypy.

W gminie K, powiatu tarnopolskiego, założona jest już od lat kilkunastu kasa pożyczkowa. W roku 1874 posiadała ta kasa 3000 zł. w gotówce, jako kapitał, który według statutu, zatwierdzonego przez wys. c. k. Namiestnictwo, miał być rozpożyczany członkom gminy na 12 procent, a to w celu prędszego pomnożenia majątku gminnego.

W parę lat później przybyło znów do tego funduszu gotówką 500 zł. z podatku odpisanego za gradobicie.

Tym kapitałem — 3500 zł. — zarządzała Zwierzchność gminna w ten sposób, iż z końcem roku 1886, tj. w przeciągu 12 lat, wzrósł ten kapitał — ale tylko na papierze — do kwoty 7429 zł. 69 ct., zamiast 8540 zł., rachując po 12% od 3500 zł. bez obrotu odsetków.

Każdy z szanownych Czytelników może się zapytać: dla czego tylko na papierze? Wszak powinna być gotówka! Chcąc się o tej tajemnicy dowiedzieć, potrzeba dokładniej poznać: w jaki to sposób nasza Zwierzchność gminna zarządza tą kasą?

Przedewszystkiem wypożycza z tej kasy tylko członkom Zwierzchności gminnej i ich rodzinom, a potem mają przywilej do tego dalsi członkowie rady gminnej; a że według statutu ma być przy każdej pożyczce dwóch poręczycieli na rewersie podpisanych, więc ta przeszkoda została załatwioną w ten sposób, iż staje np. trzech włościan w celu podjęcia pożyczki, jeden z tych występuje jako dłużnik, a dwaj drudzy za niego poręczają i podpisują rewers dłużny; potem przystępuje drugi do pożyczki, a pozostali dwaj znów za tego drugiego poręczają itd., pomimo tego, iż żaden z nich nie ma czem gwarantować za wypożyczony kapitał; ale że przytem jest „jakiś swojak, abo pryjatel pana Naczalnyka,“ lub też członka Zwierzchności gminnej, więc pożyczka musi się udać.

Takim to sposobem namnożyło się po koniec roku 1886 aż 294 dłużników, z których co najmniej połowa już od lat kilku nie spłaca ani procentu, ani kapitału i jak się zdaje, już go nie spłaci, bo nie ma czem, a poręczycieli nikt wcale nie pociąga do odpowiedzialności, choćby takich, którzyby mogli i powinni byli przez siebie poręczony dług spłacić.

Oprócz powyższego kapitału przyznał rząd gminie tutejszej zwyż 2.200 zł., które odpisano z podatku gruntowego, z powodu kilkakrotnego gradobicia; ale ponieważ członkowie gminy mało co o tem wiedzą, a gdyby się który i dowiedział, to z obawy „pered panom naczalnykom“ nie upomniałby się, ażeby go nie prześladował za śmiałość, iż się odważył upominać o odpisanie mu podatku gruntowego od parceli i zboża gradem zniszczonego. Otóż teraz pokazało się: iż nietylko 2 200 zł. za gradobicie gdzieś znikło, ale jeszcze przeszło 2.200 zł. ma być zaległości podatkowych, które gmina ma jako restancję za jakieś ubiegłe lata spłacić i za to też sama gmina już spłaciła przeszło 500 zł. kosztów egzekucyjnych.

Taka sama gospodarka praktykuje się tu i ze szpichlerzem gminnym, w którym przeszło 1.000 korcy różnego gatunku zboża znajdować się powinno, tymczasem, zamiast procentu po 4 garncy od korca, które czynią rocznie 125 korcy sprzedać i te pieniądze w kasie gminnej pożyczkowej oprocentowywać i tym sposobem majątek gminny pomnażać — jedna część odpisuje się swoim protegowanym jako darowizna, biorąc za powód to, że od dłużnika ściągnąć nie można — choć to nieprawda — a część zboża, ściągnięta znów do szpichlerza gminnego, pozostaje na pastwę myszy, które podpasłszy się dobrze, bawią się rozgryzaniem i niszczeniem fantów, pościąganych od włościan za różne należytości i te fanty zwierzchność gminna, zamiast w przepisanym czasie, dopokąd jakąś wartość mają, zlicytować i zaległy dług pokryć, a w razie nadwyżki właścicielowi zwrócić, konserwuje z jednego roku na drugi w szpichlerzu gminnym — bo tam jest także skład fantów — a to tak długo, dopokąd te fanty całkiem nie zniszczeją; a wtedy włościanie bywają podwójnie skrzywdzeni, bo i fant przepadł i dług dalej na nich cięży.

Na posiedzeniu rady gminnej dnia 18 września 1887 uchwalono na wniosek p. A. W. ażeby wybrać czterech delegatów, jako komisję do uporządkowania wszystkich rachunków, tyczących się majątku gminnego, i rzeczywiście wybrano tych delegatów, a pomiędzy tymi i wnioskodawcę, poruczając im tę sprawę: ażeby się postarali o zdolnego rachmistrza, któryby rachunki funduszów gminnych zestawił i wykazał na kim jaki dług cięży, by można potem przeprowadzić dochodzenie, gdzie się zapodziały tak znaczne pieniądze i jak je w drodze należytej ściągnąć i oddać gdzie należą.

I cóż się z tem wszystkiem stało? Oto delegaci postarali się o rachmistrza, zgodzili go, ale że wójt, jako przewodniczący komisji, nie sprowadził dotąd ani tego rachmistrza, ani też innemu tej czynności nie oddał — więc cała sprawa zagrzęzła znów w dawnym nieładzie, a włościanie tutejsi podejrzywają teraźniejszego wójta i mówią: „że nasz wijt musiw sia porozumity zo starym wijtom, kotryj wsi tyi hroszi z dawnijszym pysarom zapropastyw i dla toho ne chocze toi sprawy poruszaty“. Czy można więc włościanom za złe wziąć, iż takie wyobrażenie mają o swojej Zwierzchności gminnej, i że nie mają ani do niej, ani też do obojętnej na takie sprawy Władzy autonomicznej najmniejszego zaufania?

Przecież to wszystkim wiadomo, że nasze gminy wiejskie jeszcze do tego nie dorosły, ażeby mogły zarządzać należycie wszystkiemi sprawami, które na nich ustawy władają, ponieważ ani stopień oświaty, ani też moralność nie jest u nich taką, aby mogły same, bez opieki i ścisłej kontroli wyższej władzy zarządzać wszystkiemi własnemi i poruczonemi im sprawami, a osobliwie majątkiem gminnym, który podaje tak łatwą sposobność do łakomstwa i defraudacji; i to jest właśnie przyczyną, że u nas mnoży się tyle karygodnych występków, a w skutek tego — gdy dawniej wystarczało dla Galicji kilka zakładów karnych, dziś jest ich kilkadziesiąt i wszystkie są przepełnione; a to bardzo niekorzystnie wpływa na nasz kraj, który przez to traci tysiące rąk roboczych, a nadto musi ponosić znaczne koszta na utrzymanie swoich karnych zakładów — gdy przeciwnie w innych prowincjach mnożą się produkcyjne fabryki, któremi się ludzie zbogacają.

Słusznie też głoszą wszędzie: że Galicja jest najuboższą prowincją naszej monarchji! przy takiem zaniedbaniu i nieładzie zostanie taką jeszcze długie lata, jeżeli Wys. Sejm krajowy temu nie zaradzi przez odpowiednią zmianę ustawy gminnej, przez reformę instytucji pisarzy gminnych, którzy się rekrutują po największej części z ludzi podejrzanego charakteru, a często nawet bardzo szkodliwych dla społeczeństwa; a nareszcie przez rozwinięcie troskliwszej opieki nad majątkami gminnemi, gdyż słusznie pisze angielski autor dzieła „Pomoc własna“ — „pomagaj sobie sam, to i Bóg ci dopomoże!“ a Schiller znów podaje nam piękną myśl w wierszach:

„Tylko z wspólnego sił ludzkich rozwicia
Wykwita bujnie istotny kwiat życia“.

A. W.

Kronika.

Lwów dnia 20 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Komarów, w powiecie stryjskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy sądu krajowego w Czerniowcach, dr. Janowi Dylewskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa., obywatelowi i właścicielowi łazienek w Czerniowcach, Mikołajowi Agopsowiczowi, złoty krzyż zasługi

JE. p. Marszałek krajowy powraca w tych dniach do kraju wraz z rodziną i starszym synem, który już zupełnie powrócił do zdrowia. Pozawczoraj znajdowali się hr. Tarnowcsy w Wenecji, a dziś przybędą do Wiednia.

JEks. dr. Grocholski, czcigodny prezes Koła polskiego wyjechał z Wiednia do Reichenhall, gdzie zamierza całe lato spędzić.

Dr. Prażak, minister sprawiedliwości wyjechał na kurację do Marienbadu.

Ryszard hr. Clam-Martinitz, wiceprezydent Izby posłów Rady Państwa, złożył mandat poselski, albowiem zamierza więcej odtąd poświęcać się administracji swych dóbr. Na opróżnioną przez niego posadę wiceprezydenta stawiają w kołach poselskich trzech kandydatów, hr. Salma, hr. Fryderyka Kińskiego i p. Chlumetzky'ego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Sebastjana Okonia w Żabnie, rzeczywistym kierującym nauczycielem szkoły dwuklasowej w Radomyślu nad Sanem; praktykantkę nauczycielką, Bogumiłą z Cieczkiewiczów Tchórzewską, w Warężu wsi, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Warężu wsi.

Minister sprawiedliwości, zamianował sędziego powiatowego, Antoniego Jezierskiego w Nisku, sekretarzem rady przy sądzie obwodowym w Tarnowie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Gródku, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 31 lipca 1888 r.

Mowa JEks. p. Smolki, wygłoszona w Delegacji austrjackiej z powodu zgonu cesarza Fryderyka IV wywoła, jak się zdaje, wielką wrzawę i stanie się powodem ostrej polemiki. Jest w niej ustęp, który w Berlinie mocno się nie podoba, a który księcia Bismarka dotknie do żywego; ten mianowicie, w którym jest mowa o odpokutowaniu za grzechy niepopełnione. Są znowu inne ustępy, które wzięte o pół tonu niżej, byłyby lepiej wypadły. — Dla zorjentowania się czytelników, podajemy tę mowę powyżej w całości.

Nienawiść stronnicza. Dr. Henryk Jordan, pracując nieustannie nad upiększeniem Krakowa, wzniósł jak wiadomo między innemi posąg Lilli Wenedy na plantach krakowskich. Ktoś z obozu przeciwnego oderwał ostatniej nocy łeb wężowi, znajdującemu się na tym posągu.

Wydalenia żydów. Z Kijowa donoszą, że temi dniami wydaliła policja tameczna kilkudziesięciu żydów.

W Berlinie obiega pogłoska, że po upływie żałoby, księżniczka Wiktorja, córka zmarłego cesarza Niemiec, wyjdzie za mąż za ks. Battenberga i że ślub odbędzie się na ziemi angielskiej. Bismark miał nawet podobno powiedzić, że o ile był przeciwnym, aby ks. Battenberg został zięciem cesarza Fryderyka, to nic nie ma przeciw temu, aby został zięciem cesarzowej Wiktorji.

Na warszawskim torze, w przedostatnim dniu wyścigów, tj. 17 bm. trzykrotnie zwyciężyły konie hr. Józefa Potockiego.

W biegu pierwszym o nagrodę „Pławieńską“ trzystu rubli, pierwsza do mety przybiegła „Gipsy.“

Nagrodę „Pocieszenia“ pięciuset rubli wziął „Bosco“, a w hurdle race o nagrodę „Sielecką“ również 500 rubli przybyła pierwsza klacz „Sarbacanne“, pobiwszy bez wysiłku pięciu przeciwników.

Towarzystwo kółek rolniczych Walne zgromadzenie członków rozpoczęło się dnia wczorajszego w Przemyślu przy udziale 150 członków. Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa w obu katedrach zebrano się w sali obrad, gdzie powitał gości burmistrz miasta dr. Dworski, następnie ks. Adam Lubomirski, prezes przemyskiego oddziału gospodarskiego, a wreszcie ksiądz biskup Solecki. Obrady zagaił przewodniczący Towarzystwa p. Bolesław Augustynowicz, a obecnemi byli ks. Adam Sapieha, prezes gal. Towarzystwa gospodarskiego i radzca Gorecki, starosta przemyski.

Kapituła OO. Bernardynów w Galicji, ma się odbyć przy końcu b. m. Ojciec Fermendzin Euzebi, definitor generalny z Rzymu, ma wizytować klasztory OO. Bernardynów w Galicji, a sam O. Generał, Bernardyn z Porta Romatino ma przewodniczyć wyborowi Prowincjała i nowych Gwardjanów.

Rada miejska odbędzie zwykłe posiedzenie swe jutro we czwartek dnia 20 bm. o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym jest kilka spraw, które już od kilku tygodni wchodzą na porządek obrad a nie mogą doczekać się załatwienia jak np. sprawa petycji OO. Zmartwychwstańców o odstąpienie bezpłatne miejsca na cmentarzu Łyczakowskim pod grobowiec dla ś. p. Waleriana Kalinki.

Popis szkoły muzycznej L. Marka Wczoraj rozpoczęły się w wielkiej sali Domu Narodnego doroczne popisy szkoły muzycznej p. Ludwika Marka. Sala była przepełniona publicznością, wśród której zauważyliśmy wiele osób interesujących się szczerze kultem pięknej sztuki muzycznej W pierwszy ogień na estradę popisową wyszło ośm uczennic klasy I i II, kierowanych przez panią Kl. Markiewiczową.

Produkcje pierwszej i drugiej klasy, w których program wchodzili Chopin, Mozart, Weber, Schubert i Beethoven, dały nam sposobność skonstatować, że uczennice w ciągu stosunkowo dość krótkich kursów poczyniły bardzo chwalebne postępy. W rzędzie zasługujących na szczególniejsze odznaczenie w klasach pani Markiewiczowej wymienić należy pannę Nahlik, która z dobrem zacięciem, świadczącem o wielkiem zamiłowaniu do muzyki, odegrała *Koncert c dur* Beethovena, mimo trudności jakie ten klasyczny utwór przedstawia da egzekutorek tego wieku, co panna Nahlik. Wielką wprawą popisała się panna Filipow, która odegrała część koncertu Webera, toż samo pochlebnie wyrazić się musimy o zdobytej już przez pannę Czarnecką biegłości, jaką okazała odegraniem Impromptu Schuberta. Pewność wyrobiły sobie już znaczną panny Kroch, Matonoha, Mikulińska i Łysogórska, którym dobre i gruntowne zasady pozwolą w przyszłości dojść nawet do niepospolitej wprawy.

Wielce zajmującym był popis III kursu, zostającego pod kierownictwem p. Ludwika Marka. Tutaj usłyszeliśmy już bardziej zaawansowane uczennice, z których grona panny Niżankowska, Grzywińska, Terenkoczy, dalej panna Aivay i pani Adam za grę zupełnie poprawną zdobyły sobie i kierownikowi szkoły chlubne i niepodzielne uznanie całej publiczności. Panna Niemczynowska wybrała sobie w koncercie Schuberta, jakkolwiek znacznie skróconym, rzecz trochę za trudną, z czego jednak nie wynika bynajmniej, by z czasem nie mogła dojść do pożądanej wprawy.

Miłem urozmaiceniem całego szeregu fortepianowych produkcyj były wokalne popisy uczennic pana L. Marka wśród których panna Patkiewiczówna, znana z estrad koncertowych, palmę pierwszeństwa zdobyła z łatwością w obec koleżanek swoich panien Walcher i Prendkiej, dopiero od niedawna poświęcających się nauce śpiewu. Nader sympatyczny tercet Jana Galla odśpiewany przez panny Patkiewiczównę, Walcherównę i Prendką, wypadł tak ładnie, że na ogólne żądanie musiał być powtórzony.

Niemniej powiódł się pannom Walcherównej i Prendkiej duet z Proroka Mayerbeera, a duet z Aidy Verdiera (akt I Aida i Amneris) odśpiewany przez panny Ptkiewiczównę i Prendką zrobił rzeczywiście wrażenie, dzięki szczególnie pannie Patkiewiczównej, która partję swą traktowała z wielkim zasobem uczucia i siły dramatycznej.

Pierwszy wieczór popisu zakończył się wdzięczną produkcją „Venezia—Napoli“ Liszta, wykonaną przez pannę Płoszczańską.

Licznie zgromadzona publiczność mimo niezwykłego gorąca w sali i przeciągnięcia się popisu do późnej godziny, bo trwał on od 5 do 8½ wieczorem, wytrwała do końca, składając tem samem dowód sympatycznego a zasłużonego uznania dla młodych debiutantek i dla kierownictwa szkoły.

Dzisiaj o godzinie 5. w sali Narodnego Domu dalszy ciąg popisu.

Konferencja nauczycieli okręgu żydaczowskiego odbyła się d. 17 czerwca pod przewodnictwem c. k. inspektora szkół ludowych p. Juljana Nowakowskiego. W przemowie zagajającej konferencję, wskazał p. inspektor na znaczenie ustawy z d. 6 grudnia 1887, po której należy się spodziewać, że dalszy rozwój szkolnictwa w kraju naszym gładszemi już pójdzie tory. Wprowadza ona bowiem znaczne ułatwienia w administracji, zbliża szkołę więcej do władz i przyspiesza załatwianie spraw. Podniósł p. inspektor także, że szkolnictwo ludowe od czasu ostatnich reform, rozwija się nader pomyślnie, ale nie wszędzie dopięto już celu, a mianowicie potrzeba się jeszcze starać o to, aby szkoła pozyskała uznanie zaufanie i szacunek ludu, dla którego jest przeznaczoną i w pośród którego istnieje. Do tego dążyć należy przez okazanie praktycznych korzyści, jakie szkoła przynosi. Pod względem wychowawczym szkoła powinna w lud wpoić poszanowanie porządku społecznego, zamiłowanie pracy i wykształcić młode pokolenie na prawych, bogobojnych, uczciwych i karnych obywateli kraju, musi więc stać po nad stronnictwami, zdala od jakichkolwiek waśni, a szerzyć spokój i zgodę.

Na swego zastępcę zaprosił p. przewodniczący p. Łabowskiego, kierownika czteroklasowej szkoły w Mikołajowie; sekretarzami zaś konferencji wybrani zostali pp. Wawrzyniec Zaremba, nauczyciel 4 klas. szkoły w Mikołajowie i Grzegorz Klimkowski, nauczyciel szkoły etatowej w Demni.

Następnie przedłożono opracowania danych tematów. P. Andrasiewicz, nauczyciel szkoły w Baliczach podgórnych, składał sprawozdanie o przeprowadzeniu lekcji praktycznej litery „c“ na podstawie ruskiego elementarza; p. Jan Djaków, nauczyciel szkoły w Rozwadowie, przedłożył opracowanie tematu „przeprowadzenie metodyczne ustępu „Siarka“ z II czytanki polskiej“; p. Kowalski, nauczyciel 4 klasowej szkoły w Żurawnie o „ważności zadaniu i sposobach traktowania ćwiczeń piśmiennych w szkole ludowej“; pani Berezowska, nauczycielka szkoły etatowej w Czernicy, o „kształceniu pamięci“ i p. Jan Szuchowski, nauczyciel szkoły filjalnej w Pasiecznie, o „praktycznym sposobie równoczesnego zatrudnienia wszystkich oddziałów szkoły jednoklasowej“.

W końcu dokonano wyborów. Delegatem do Rady szkolnej okręgowej żydaczowskiej wybrała konferencja p. Jana Podhorodeckiego, kierownika szkoły 4 klasowej w Żydaczowie. Do komisji wreszcie bibliotecznej wybrani zostali pp. Jan Serafin i Wacław Berezowski, nauczyciele szkoły żydaczowskiej.

Pomnik Mickiewicza. Na przedwczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej w Krakowie sprawa pomnika została poruszona przez radzcę Kwiatkowskiego. Tenże zainterpelował prezydenta miasta, czy mu to wiadomem, że komitet budowy pomnika zawierając kontrakt o wykonanie tegoż z rzeźbiarzem p Rygierem, oznaczyć miał jako miejsce na którem stanie pomnik plac Szczepański. Interpelant podniósł, że ów plac uważa Rada za bardzo ważny, bo nie zgodziła się nawet na postawienie tamże gmachu teatralnego i że oddawszy ten plac bez żadnych zastrzeżeń pod budowę pomnika, straciłaby gmina obszaru przeszło 2.000 sążni □.

Gdy jednak dawniej przyrzekła Rada komitetowi, że na jakiekolwiek „miejsce“ przez niego wybrane zgodzi się, więc chodziłoby właśnie o to, jak komitet interpretuje owo „miejsce“, jeżeli bowiem uważa jako takie cały plac Szczepański, to pozbawienie gminy przeszło 2 000 sążni jakie tenże zajmuje, byłoby z pewnością ze szkodą Krakowa. Należałoby zatem, aby prezydent w kwestji owej interepretacji porozumiał się z komitetem; działanie bowiem przedsięwzięte w tym kierunku po podpisaniu kontraktu naraziłoby radę, komitet pomnika i p. Rygiera, na nieprzyjemne a bezpotrzebne kłopoty. Kontrakt redaguje się w kancelarji p. Ferdynanda Wilkosza.“

Prezydent oświadczył w odpowiedzi na tę interpelację, że porozumie się w tej kwestji z komitetem pomnika Mickiewicza.

Rosół z jajem. *Kurjer Krakowski* donosi, że według regulaminu opracowanego przez sanitarny departament Wydziału krajowego dla szpitala krakowskiego, należy „rosół z jajem“ uważać jako dwie potrawy i w tym stosunku rachować go choremu. Do wniosku tego — którego oby nasi restauratorowie nie zechcieli sobie przyswoić — doszedł ten sanitarny departament na podstawie takiego oto rozumowania, że któryś fizjolog miał wyrachować, iż jajo pod względem pożywności równa się jednemu cielęcemu kotletowi, a ponieważ rosół i kotlet to byłyby dwa dania, ergo rosół z jajem równa się dwom potrawom.

Posiedzenie oddziału Towarzystwa pedag. ruskiego odbędzie się dnia 29 czerwca b. r. o godzinie 3 po południu w Szczercu z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego. 2. Sprawozdanie z czynności zarządu. 3. Odczyt p. Dmyterki z pedagogiki. 4. Wybór zarządu. 5. Wnioski członków.

Ceny mięsa. Z Wiednia donoszą nam, że tam od kilku dni rzeźnicy z własnej woli obniżyli cenę mięsa wołowego, a to na kilogramie o 3, 4 a nawet 6 ct. Czy też Lwowianie doczekają się kiedy czegoś podobnego? A byłoby to zupełnie słusznem żądaniem w obec niskich cen bydła w naszym kraju.

Pogoda. Pochmurny a gorący dzień wczorajszy zakończył deszcz ulewny, który nad wieczorem obficie spłukał drogi i ulice naszego miasta, usunął tumany pyłu, oczyścił i orzeźwił powietrze. W godzinę później wypogodziło się, a wieczorem gęste tłumy spacerujących cieszyły się do późnej godziny cudownie piękną ciepłą, księżycową nocą i odświeżonem powietrzem. Nie był to już deszcz, który wiosną sypie złoto na obsiane łany, ale i za wczorajszy dziękują Bogu nasi ziemianie, bo skropiwszy szczodrze spaloną od spiekoty rolę, orzeźwił i podniecił uspioną wegetację, wzmocnił późniejsze zasiewy, a ziarnka formujące się w kłosach wypełnił i wspomógł w wzroście.

Dziś znów pochmurno, i parno, zapewne więc nie obejdzie się bez deszczu.

Z Oświęcima piszą nam o brutalnym wypadku. którego ofiarą padł porucznik artylerji Karol Stefko, syn obywatela z Białej. W nocy o godzinie trzeciej, dnia 18 b. m. napadło na niego czterech izraelitów i pobiło go tak silnie że następnego dnia po południu o 4-tej ducha wyzionął. Napadli go oni w chwili gdy przechodził przez most i bili kołami i narzędziem blacharskiem (Nitkolbe). Sprawców uwięziono a energiczne dochodzenie sądowe jest w toku.

W Nowym Sączu otwarta została od tygodnia, jak nam donoszą, wystawa archeologiczno-artystyczna, które przedstawia się wcale pięknie, tak że i w stolicy pomieścić by się mogła. Dotąd jednakowoż nie wzbudziła dostatecznego zajęcia w Sandeczanach, bo zwiedziło ją w tym czasie nie wiele więcej nad sto osób, pomimo że znajdują się tam ciekawe zabytki, tak w dziale wykopalisk jak pamiątek historycznych. W dużych oszklonych szafach, umieszczono najpierw rozmaite wykopaliska jak: kropielnice, kaganki, łzawnice, ozdoby kobiece z bronzu i tym podobne, jakoteż czerepy olbrzymich urn, znalezionych w Michalczowej w Sandeckim. Dalej piękne okazy porcelany, saskiej, serwskiej, wiedeńskiej, jako też chińskiej i japońskiej; nadto różne drobne przedmioty ze szkła, złota, srebra i innych metali. Jest tam także puhar szklanny rznięty, który mieści w sobie cztery butelki wina i dwa małe puharki z orłami i herbem Radziwiłłów „Trąby“ i puharek ze szkła zwanego rouge antique, którego już nie wyrabiają obecnie. Zauważyliśmy dalej obraz Matki Boskiej, ułożony z samych drobnych haftów i robótek ręcznych, a drugi Matki Boskiej Częstochowskiej, stary sztych z przeszłego wieku, który Niemcy przezwali „*Schegastan*“. Jest także pas polski z rapciami, kuty i w ogniu złocony. Z historycznych pamiątek znajdujemy zegarek złoty w podwójnej szklannej kopercie, który był własnością Tadeusza Kościuszki; śliczny rożek na proch z kości słoniowej, na którym z jednej strony wyrzeźbiono herby Korony i Litwy pod koroną królewską, z drugiej strony popiersie Batorego i napis na wstędze: „Stephan Batori.“ Rożek ten musiał być według wszelkiego prawdopodobieństwa niegdyś własnością króla Stefana. Jest dalej talerz fajansowy, wyrobiony w Glińsku z wizerunkiem Teofila Wiśniowskiego, na nim umieszczono wyrok na niego wydany przez sąd krajowy lwowski. Dwie filiżanki i wazka porcelanowa, pochodzą z serwisu, z którego Napoleon I pijał kawę, a które po zajęciu Paryża przez wojska

sprzymierzone dostały się do rąk pewnego oficera, który je przywiózł do Galicji. W ostatniej szafie znajdują się bardzo stare ślicznie rzeźbione trzy posążki z drzewa, które przypisują dłutu Wita Stwosza a które są do nabycia. Na szafach umieszczono wiele starych zegarów i kapeluszy damskich z przeszłego wieku, których zabawne przestarzałe formy nadają się do porównania z niemniej dziwacznemi kształtami najświeższej mody. W tejże samej sali jest jeszcze szafa mieszcząca rozmaite cenne drobiazgi, których wyliczać za wiele zabrałoby czasu.

Druga główna sala — przystrojona festonami, olbrzymiemi rogami jeleniemi i kulami armatniemi — mieści w sobie nad drzwiami galerję, z której zwiesza się dobrze zachowany sztandar polskiej konnicy z roku 1831 z jedwabiu czerwonego, na którym z jednej strony biały orzeł srebrem haftowany, a z drugiej obraz olejny Matki Boskiej częstochowskiej z napisem „Matko, nie opuszczaj nas!"

Na ścianach zawieszono różne kapy i obruski na ołtarze, jeden robiony jeszcze w roku 1738, ma haft złoty we trzy kolumny z napisów z pisma św. w języku polskim.

Dział malarski jest też dość obficie uposażony. Są tam pastelowe portrety z przeszłego wieku bardzo dobrze rysowane, wyborny obraz zmarłego Hipolita Lipińskiego, który przedstawia pokątnego pisarza a przed nim chłopa z miną zafrasowaną, który skrobie się w głowę. Akwarele Tynieckiego a szczególnie jedna z nich, przedstawiająca barkę rybacką na wzburzonem morzu, wybornie są malowane. Obrazek Karpińskiego „Pożegnanie żołnierzy z roku 1831" cenny jest głównie dla rysunku strojów, których pamięć tak się już u nas zatraca.

Jaroszyński dał śliczny obrazek wyobrażający ruskiego chłopa, któremu wóz i konie ugrzęzły w błocie, i drugi z widokiem Tatr.

Są także ładne obrazy starej szkoły włoskiej, a między niemi jeden, który przedstawia Chrystusa jako ogrodnika z rydlem w ręku i kapeluszem na głowie, w chwili kiedy ukazuje się Marji Magdalenie.

Piękne konie „Na placówce" Sypniewskiego i obraz starca (podany jako Rubensa) zwraca uwagę ogólną. — Jest także wiele krajobrazów, a szczególnie Dembowskiego i Benedyktowicza; dwa wnętrza kościołów Gryglewskiego i Fabiańskiego, a ze starszych utworów pędzla „Ostatnia wieczerza" Bacciarellego i „Przemienienie Pańskie" w guście bizantyńskim na tle z blaszek ułożonem. Parę medaljonów gipsowych Ostrowskiego i Kraszewski Godebskiego uzupełniają ten dział.

Znajduje się w tej sali jeszcze wiele mniej lub więcej cennych przedmiotów, tak ze zbroi jak z numizmatów i innych, a tylko życzyć należy większego napływu zwiedzających, by wystawę uważać można za zupełnie udałą.

O sekcji zwłok cesarza Fryderyka donoszą berlińskie dzienniki, że w obecności ministra dworu hr. Stolberga i adjutanta przybocznego Winterfelda jakoteż i lekarzy: Mackenziego, Hovella, Wegnera, Bardelebena, Bergmanna, Virchowa, Bramanna, Longerhansa i Waldeiera przeprowadził sekcję Virchow przy pomocy swojego asystenta dra Langerhansa, który prowadził protokół.

Właściwej w ścisłem słowa znaczeniu sekcji nie robiono; zbadano tylko organa bezpośrednio chorobą dotknięte, tj. krtań i płuca. — Okazało się, że krtań była całkowicie zniszczoną przez raka, a płuca nadwerężone silnie przez proces zapalny, który powstał w skutek zapalenia delikatnych kanałów oddechowych zapełnionych gnijącemi substancjami.

Cała krtań była zupełnie przegniła, tak iż nawet z chrząstek gardłowych niewiele szczątków ocalało. W miejscu „adamowego jabłka" znaleziono wygniłą próżnię wielkości dwóch pięści. Natomiast sprawdzono, że oddzielenie przełyku od rury oddechowej nie było przerwanem aż do zgonu, że nie nastąpiła zatem t. zw. perforacja, tj. przedziurawienie przełyku

Wreszcie sprawdzono, że bezpośrednią przyczyną śmierci był paraliż płuc.

Rozmaitości.

— **Nieudane swaty.** Często słyszymy o rozmaitych pretensjach swatek do swoich „niewdzięcznych" klijentów, teraz przychodzi nam zanotować fakt wprost przeciwny; oto pewien kandydat do bogatego ożenku sformułował wysokie pretensje do swatki, która go zawiodła. Rzecz stała się niedawno w Krakowie i miała się tak:

Pan... dajmy na to X. powziął stałe postanowienie ożenić się bogato, bez względu nawet na inne zalety swojej przyszłej.

W tym celu, kierując się pewnemi wskazówkami, udał się do pewnej „damy", która umiejętnie prowadzi swoję praktykę, przynoszącą jej wcale przyzwoite dochody.

Owa dama przyjęła pana X. nader uprzejmie i biorąc na uwagę jego wcale nieźle brzmiące nazwisko i powierzchowne zalety, a wreszcie i stosunki towarzyskie, zapewniła, że wyszuka mu pannę najniezawodniej..

— I to młodą i przystojną — dodała dla zachęty.

— Tem lepiej!

— Będzie to wszakże pana kosztować.

— Od tego się nie uchylam — odparł p. X.

— A więc złoży mi pan tytułem zaliczki sto złr., na które wydam panu kwit, zapewniający zwrot na wypadek, gdyby małżeństwo pana nie doszło do skutku.

Propozycja została przyjęta i p. X. opuścił mieszkanie uprzejmej i eleganckiej swatki z kwitkiem.. w ręku...

Rozpoczęły się w krótce swaty, w czasie których p. X., poznawszy już pannę i bywając w domu jej rodziców, zasiłał swoję protektorkę swatkę drobniejszemi kwotami, tym razem już bez żadnych kwitków, pieniądze te bowiem miały być niezbędne na różne tajemniczej natury wydatki przy swataniu.

Upłynęło tak parę miesięcy, w ciągu których p. X. zyskiwał coraz więcej nadziei i wydawał też coraz więcej pieniędzy.

Gdy nagle dowiaduje się, że panna została zaręczoną z kim innym, tym zaś szczęśliwym, był również protegowany owej damy.

Była to zatem podwójna gra, w której wypadło p. X. grać rolę bodźca w celu skłonienia pierwszego kandydata, który się wahał jeszcze — do prędszej decyzji.

Zbadawszy rzecz całą, p. X. oburzony był wielce przewrotnością swatki, która go wyzyskiwała poprostu; dla tego postanowił zapozwać owę damę do sądu o zwrot kosztów, wynoszących poważną sumkę, czterystu złr., wydanych na kwit i bez kwitków, jeśli przewrotna swatka dobrowolnie mu tych pieniędzy nie zwróci.

Ona wszakże o tem ani słyszeć nie chce, wskutek czego p. X. całą sprawę wręczył już adwokatowi.

Kraków będzie miał zatem nader ciekawą rozprawę sądową.

— **Zmyślny pies.** Jeden z warszawskich artystów malarzy posiada pudla, którego zmyślność jest naprawdę zadziwiająca. „Kastor" wykonywa polecenia swego pana ze zręcznością i dokładnością, przyczem rozkaz wydany ustnie, bez pomocy gestów, jest zupełnie wystarczający.

W tych dniach artysta wyszedłszy za miasto, zapomniał wziąć klucza od zatrzasku i dopiero za powrotem spostrzegł roztargnienie, które spowodowało potrzebę sprowadzania ślusarza. W mieszkaniu jednak znajdował się pudel mocno zaniepokojony zachowaniem się swego pana po za drzwiami. Artysta jednak przypomniał, iż klucz zostawił na stole, zachęca więc Kastora do podania tego przedmiotu, przez szparę u dołu drzwi. Zmyślny pies kolejno podkładał pode drzwi zapałki, rękawiczki a nawet kapelusz, w końcu atoli po kilku minutach znalazł żądany przedmiot. Artysta przeciągnął klucz przez szparę; tym sposobem wszedł bez pomocy ślusarza.

Powyższy przykład zmyślności, który wielu mogłoby poczytywać za farsę, cytuje organ specjalny Przyjaciel zwierząt, co za wiarogodność faktu starczyć powinno.

— **Czy dyplomata powinien się żenić?** Takie pytanie zadał niedawno *Figaro* paryski i otrzymał na nie znaczną ilość odpowiedzi. Między innemi pani Adam utrzymuje, że dyplomata żenić się musi, albowiem musi być podwójnie bogatym, aby stanowisko swoje należycie reprezentować. Jeżeli żona jego jest młoda lub dystyngowana, albo, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności posiada i pierwszy i drugi przymiot, wówczas jest bardzo cenną korzyścią dla męża. Zdobywa mężczyzn. Jezeli zaś jest brzydka i gminna, tem lepiej przyjmują jego w towarzystwach. Mówią, że jest czarujący, podbija kobiety i osłabia krytykę jakiej poddają jego żonę. — Hrabia de Maugny mniema, iż inteligentna i dobrze wychowana żona jest najlepszą podporą dyplomaty. Salon jej, przez nią, stanie się ogniskiem towarzystwa, zbierać ona będzie, w pozornie najniewinniejszej rozmowie, cenne wskazówki. Jeżeli jeszcze przytem ma tyle rozumu, żeby być ładną — jak mówi Teofil Gautier — to można nadać polityce czarującą formę. Wrazie jednak jeżeli żona jest o 20 lat starszą od męża, jeżeli nie umie przyjmować gości, jeżeli mówi o swoim biuście, który niegdyś był równie piękny, jak biust ekscesarzowej Eugenji, w takim razie dyplomata będzie gorzko żałował, iż nie pozostał kawalerem. — Pan de Zed jest stanowczo przyjacielem płci pięknej i pisze: Jeśli dyplomacja, — jak twierdził Saint Evremond — jest sztuką kłamania dla dobra ojczyzny, wówczas inteligentna żona jest bardzo korzystną dla dyplomaty. Kobiety są dyplomatkami instynktownie, mimowolnie i nie wiedząc o tem. Kto je odgadnie musi być bardzo przebiegłym. A ponieważ to, co się dokonywa sposobem naturalnym ma zawsze więcej wartości od tego, na co składa się wysiłek i natężona uwaga, przeto dyplomata powinien się żenić. — Innego zapatrywania jest p. Blowitz. Twierdzi on, że dyplomaci skazani są na celibat. Wokoło kawalera dyplomaty bowiem skupia się wielkie koło wielbicielek, pragnących dopłynąć do portu małżeństwa. Przez nie dowie on się o tem, co go zajmuje, pozna, co mu grozi, a dzięki temu zawsze pewnemu środkowi będzie mógł być pożytecznym swojej sprawie i swojej ojczyźnie. Dyplomata, który jest już żonaty, gdy rozpoczyna swoję karjerę, musi na obczyźnie grać rolę kawalera. Jestto niezbędnem. Dyplomata liczący na współpracownictwo swojej żony, jest głupcem. Kobiety, jak pretendenci, zapominają o towarzyszach walki w upojenia chwili.

— **Dwunastoletni ojcobójca** stanął w tych dniach przed kratkami sądowemi w Belgradzie pod zarzutem zamordowania ojca z rozmysłem. Przebieg dramatu rodzinnego był następujący.

W jednej z wiosek okręgu belgradzkiego wieśniak Milan Stepic, pijak nałogowy, bił do tego stopnia własnego ojca i żonę, że oboje wkrótce w skutek otrzymywanych nieustannie ran zmarli. Pijak w ten sam sposób następnie obchodził się ze swemi dziećmi: dwunastoletnim synem Dymitrem i dwiema młodszemi córeczkami. — Często bardzo, obiwszy niemiłosiernie dzieci, wyrzucał je wieczorem z domu, tak że musiały noc spędzić pod gołem niebem; ubierał je w łachmany i całemi dniami nieraz nic jeść nie dawał.

W ciągu ubiegłej bardzo ostrej zimy Milan coraz okrutniej obchodził się, tak że — skoro pewnej nocy wyrzucił je znów z domu zbiwszy je poprzednio, podczas gwałtownej zawiei śnieżnej, Dymitr oświadczył swoim siostrzyczkom, że postanowił zamordować ojca, aby położyć kres ich cierpieniom. Dziewczynki przystały na projekt brata, ale nie chciały mu dopomódz ani też patrzeć na jego wykonanie.

Dymitr wsunął się tedy sam do domu, wziął siekierę i najpierw przeciął ostrzem gardło śpiącemu twardo ojcu, a następnie dobił go kilkoma razami zadanemi obuchem. Potem wrócił do sióstr z oznajmieniem, że ojca zabił, a nad ranem wyprowadził bydło na paszę; następnie udał się do miejscowego sędziego i oskarżył się o zamordowanie ojca, w skutek czego został zaaresztowany.

Były minister Makumavic w świetnej mowie bronił nieletniego ojcobójcy, wszyscy świadkowie zeznawali na jego korzyść, oświadczając że ojciec w istocie obchodził się okrutnie z dziećmi. To też sąd uniewinnił małego zbrodniarza ku wielkiemu zdziwieniu licznie w sali zgromadzonej publiczności.

— **W pracowni malarza.** Atelier pewnego malarza w Paryżu, mającego sporą liczbę uczni, było w ubiegłym tygodniu widownią nadzwyczaj wesołej sceny, która w godny sposób zakończyła małą farsę artystyczną. Oto przed tygodniem uczniowie mistrza stłukli przypadkowo szybę w szklannych drzwiach wiodących do pracowni. Stłuczoną szybę zakleili arkuszem papieru. Mistrz, pedant nadzwyczajny a małomowny jak rzadko, spostrzegłszy szkodę nie pytał o nic, tylko laską przebił papier i rzekł sucho: „Kto stłukł szybę ten musi zapłacić." Na drugi dzień zamiast szyby pojawił się znowu arkusz papieru. Mistrz powtórzył jota w jotę poprzednią swą operację i wyrzeczoną sentencję, ale już w w groźniejszym tonie. To samo na trzeci i na czwarty dzień. W niedzielę mistrz nie widząc szyby wstawionej i tylko znowu arkusz papieru już prawie wściekły pchnął z niezwykłą siłą laską w papier wołając: „Kto zbił nich zapłaci!" W tej chwili rozległ się brzęk stłuczonego szkła a równocześnie uczniowie chórem zawołali: Zapłać mistrzu! Dowcipni uczniowie kazali wstawić nową szybę i zalepili ją papierem. Tak więc mistrz musiał stosownie do swej sentencji zapłacić za szybę, którą sam stłukł.

— **Car jako wystawca.** Na wystawę w Kopenhadze przysłał car z swego prywatnego zbioru kilka talerzy z szczególnego w swoim rodzaju garnituru stołowego. Na dnie talerzy tych widzieć można sceny z życia wojskowego, wykonane przez malarza w sposób mniej artystyczny, ale za to z wielką precyzją pod względem techniki wojskowej i z wiernem oddaniem strojów armji rosyjskiej. Szerokie brzegi talerzy tych są suto złocone, równie jak wszystkie miejsca nie zapełnione scenami wojennemi. Do wyzłocenia każdego talerza zużyto czystego złota za 40 rubli. Oficerowie są portretowani z natury. Car ma tak szczególne zamiłowanie w tych talerzach, że jak tylko uniform któregokolwiek pułku się zmieni, natychmiast muszą być nowe talerze sporządzone. W ten sposób garnitur ten niezwykły doszedł dziś do tych rozmiarów, że wartość jego wynosi 65.000 rubli. Podczas objadów galowych kładzie się na każdy z tych talerzy kryształową płytę i dopiero na nią nakłada się potrawy.

Carowa przysłała na wystawę dwie przepyszne wazy porcelanowe ornamentowane, każda z nich ma cztery stopy wysokości. Na szczególniejszą uwagę zasługują jeszcze nadesłane przez carskie fabryki dwie wazy rodonitowe łącznej wartości 28.000 rubli, dalej dwie szafki z kamienia i złoconego bronzu. Szafki te są głównie z jasno brunatnego jaspisu, drzwiczki z ciemnobłękitnego *lapis lazuli*, zaś zamki z bronzu. Każda taka szafka kosztuje bagatelkę — 17.000 rubli.

— **Losy cudownego dziecka.** Przed 6 laty mówiono wiele o nadzwyczajnych zdolnościach rachunkowych 9-letniego podówczas Moryca Frankla, rodem z Pięciu Kościołów (Węgry). Znalazł się nawet impresarjo, który obwoził cudownego dzieciaka po świecie, wiele przytem zarabiając. Gdy zwiedzono wszystkie większe miasta, z konieczności wypadło zaprzestać dalszych wędrówek. Moryc wrócił do domu, gdzie oddany do szkół, z powodu braku chęci do nauki, nigdzie długo miejsca nie mogąc zagrzać, ostatecznie zapisał się na ucznia w jednej z drukarń rodzinnego miasta. Oto w tych dniach policja rozesłała listy gończe za byłem cudownem dzieckiem, które licząc dziś lat 15, okradło jednego z kolegów drukarni i ulotniło się następnie bez śladu. Piękne rokujący niegdyś nadzieje dzieciak, zepsuty przed czasem, dość, wcześnie karjerę na więzieniu zakończył.

— **Łatwy sposób.** Lokator II piętra, lubiący namiętnie czytać gazety, lecz nielubiący ich prenumerować, zwykł był co rana chodzić do lokatora I piętra na gazetkę. Nierzadko mu się zdarzało, że przyszedł za wcześnie i musiał wyczekiwać, póki gazety nie przynieśli. A że namiętny ów czytelnik był z natury nadzwyczaj niecierpliwy, zapytał swego sąsiada, w jaki sposób może się u siebie upewnić, czy przynieśli gazetę?

— Sposobem bardzo łatwym — odpowiada lokator z I piętra. Zaprenumeruj pan a wtenczas, gdy chłopiec panu przyniesie, będziesz pewnym, że i ja już otrzymałem.

— **W wykładach o chorobach nerwowych** słynny wiedeński lekarz i profesor uniwersytetu Dr. Nothnagel, przytoczył kilka najbardziej rozpowszechnionych objawów chorób nerwowych i przyłączył kilka wskazówek godnych zapamiętania. Zwracając się ku temu, że w obecnej walce o byt mózg odgrywa najważniejszą rolę, bo służy za narzędzie w tej walce, rzekł szanowny profesor, że zatem winno być usilnem staraniem wzmacniać go i strzedz przed szkodliwemi wpływami. Rozpoczynać się to powinno od dzieciństwa. Dziecko, którego nerwy są wrażliwsze od nerwów u dorosłych, potrzebuje dłuższego wypoczynku nocnego po rozlicznych dziennych wzruszeniach.

Dzieci w wieku między 6 a 14 lat powinny sypiać najmniej 10 godzin, tj. od 9 do 7 godziny. Aby uniknąć silniejszych wstrząśnień mózgu i systemu nerwowego, nie powinny dzieci używać narkotycznych trunków (kawy, herbaty, wina, piwa), nie powinny czytywać książek, rozbudzających fantazję, wreszcie jak najmniej uczęszczać do teatru, który rozpala ich wyobraźnię i szkodliwie oddziałuje na ich nerwy.

Równie dorośli, którzy z powołania oddają się wytężającej pracy umysłowej, winni strzedz się przed pożywieniem i trunkami podniecającemi nerwy, używać natomiast dłuższego snu w nocy lub poobiedniej drzemki, prowadzić tryb życia jednostajny i systematycznie uporządkowany, a od czasu do czasu przerywać obowiązkowe zatrudnienia kilkutygodniowym wypoczynkiem na świeżem powietrzu.

Część ekonomiczna.

= **Wrony i myszołowy.** Wartość wron i myszołowów dla gospodarstwa jest kwestją jeszcze otwartą. W sprawie tej pisze znany zoolog niemiecki, profesor Altum w *Zeitschrift für Forst und Jagdwesen* co następuje: W naszych okolicach przebywają dwa gatunki wron. Pierwszy, zwany wroną siewną (Saatkrähe) można już z większej odległości po kształcie wydłużonym w locie i zaostrzonych skrzydłach odróżnić od drugiego gatunku, który znowu na dwa dzieli się podgatunki, a mianowicie na tak zwaną czarną kruczą wronę i na szarą wronę mgławą. Wrona siewna żyje zwykle w szczupłych stadach, a gniazda jej znajdują się blisko jedno obok drugiego. Do najliczniejszych stad zalicza się kolonja pod Halberstadt, licząca 3000 par. Skoro takie stado wron wpadnie podczas uprawy roli, oddaje ważną usługę gospodarzowi, gdyż wyniszcza wszelkie robactwo, które pług wydobywa na wierzch. Wrony są także tępicielkami myszy i ślimaków i pod tym względem bardzo użyteczne. Z drugiej strony jednak lubią także ziarno, bądź dojrzałe bądź niedojrzałe, zwłaszcza owsa i pszenicy, a także owoce strączkowe, mianowicie groch. Tak więc gospodarz rolny może w pewnej porze roku uważać wrony za gości nader pożądanych, w innej znowu porze przeklina je jako prawdziwą plagę. Gospodarza, który uprawia zboże i groch na ziemi nie obfitującej w robactwo, mogą wrony puścić z torbami, inny, który na gruntach przepełnionych tem robactwem, sadzi kartofle i rzepy, podnosi wrony pod niebiosa.

W gospodarstwie leśnem może wrona oddać szczególne usługi, jak o tem poucza przykład przez Altuma przytoczony. W pewnym drzewostanie sosnowym pod Oderbergiem pojawiło się stado wron siewnych i wyczyściło gniazda chrząszczy tak, iż liczba ich zmalała do czwartej części liczby z roku poprzedniego, podczas gdy w sąsiednim rejonie liczba ta wzrosła czterdziestokrotnie. Pomniejsze szkody, które wrony wyrządzają, leśnik musi przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza, mianowicie zaś to, że wrony łamią młode pędy sosen.

Myśliwy jest często nieprzyjacielem wron. Szkodzą one bowiem bardzo w okręgach, gdzie szukają żeru, szczególnie zaś kuropatwom. Czasem są one także dla bażantarni niebezpieczne, mianowicie na szerokich przestrzeniach, gdzie całe stada zlatywać mogą, na mniejsze bażantarnie w okolicach krzaczystych, zamkniętych nie rzuca się wrona.

Z powyższego wynika, że użyteczność lub szkodliwość wrony zależą od rozmaitych warunków.

Z drugiego rodzaju wron, czarna wronakruk przebywa w Niemczech głównie w okolicach na zachód od Łaby położonych, podczas gdy wrona szara przychodzi w okolicach wschodnich. Jedna i druga nie żyją w stadach, ale pojedynczo, tylko w okolicach dostarczających obfitszego pożywienia, pojawiają się w większych gromadkach. Chwytają prawie wszystko, nawet ścierwo, rzucją się na drobne zwierzęta ssące i ptactwo. Jedna para takich wron może bażantarnię całą zniszczyć. Zaczepia kaczki, gęsi, bekasy i t. d. Pożera ślimaki, żaby, myszy, krety, dżdżownice, chrząszcze i rozmaite inne owady. Do lasów gatunek ten wron nie wpada, że jednak jest dla myśliwstwa szkodliwy, to wypływa już z tego, co poprzednio powiedziano.

Co do myszołowów przychodzi prof. Altum do wniosku, że podczas lata są one pożyteczne, gdyż żyją prawie wyłącznie tylko z myszy. W jesieni wyruszają one z naszych okolic gromadnie, atoli tu i ówdzie pozostają osobniki, które są bardzo szkodliwe przez to, że tępią kuropatwy. Także i w pobliżu bażantarni myszołowy są nader niebezpieczne.

= **Zaraza.** Z przyczyny grasującej zarazy na bydło owce, kozy i świnie w powiatach lwowskim i gródeckim, zakazało c. k. Namiestnictwo dolno-Austrjackie, przywozić wyż wymienione zwierząta z Galicji.

Wiedeń 18 czerwca

Rozpoczęta w Berlinie z chwilą zgonu cesarza Fryderyka gra zwyżkowa z powodu zamknięcia tamtejszej giełdy przeniosła się na targ tutejszy i utrzymała do końca ubiegłego tygodnia. I tu bowiem nad podniesieniem kursów pracowały potężne czynniki, zakupywały znaczne ilości papierów rzucanych na sprzedaż i powołując się na pokojowy koloryt manifestu nowego cesarza, wmawiały w świat finansowy otuchę, że ze zmianą osób na tronie niemieckim na ten rok przynajmniej uchylone są obawy wojny a pokój zapewniony.

Wobec tego i pod naciskiem wysokich notowań giełd zachodnich, dzień dzisiejszy był dalszym ciągiem repryzy, która dotykając dotąd przeważnie effekta spekulacyjne, dziś przeniosła się na targ rent i papierów transportowych.

Przyczynę tej repryzy możnaby przypisać w pewnej części zakupnom robionym dalej na rachunek upadłej firmy Heimannów, więcej jednak popłochowi wszczętemu między kontrminą, która przekonana, że nie uratuje gry zniżkowej, w którą się wdała z pogorszeniem się choroby cesarza Fryderyka, rzuciła się gromadnie do rozwikłania swoich zobowiązań. Zakupna zatem kontrminy obok znacznych zakupnów w kredytach i złotej rencie węgierskiej przez pierwszorzędne tutejsze powagi finansowe, pchały kursa coraz wyżej. Z rent zyskała największe premje renta marcowa i obie węgierskie; z papierów bankowych, laenderbanki, kredyty, anglobanki, uniony; z effektów kolejowych, ludwiki i staatsbahny.

Waluty i dewizy nie uległy zmianom.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 287·80, węgierskie 283·75, anglobanki 108·75, uniony 201·50, bankvereiny 90·75, laenderbanki 215·50, ludwiki 204·25, czerniowieckie 214·50, renta papierowa 79·30, srebrna 80·95, złota austrjacka 109·70, 5% papierowa 94·55, złota węgierska 99·70, 5% papierowa 87·10, ruble 1·11¼—1·11¾.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 4057 sztuk opasowego i 610 sztuk chudego. Ogółem 4667 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1756 sztuk opasowych i 117 sztuk chudych, z Bukowiny 209 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 153 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 46 sztuk więcej. Przebieg targu był średnio ożywiony. — Ceny towaru przedniego podniosły się o 1 zł., mniej przedniego o 2 zł. — Nie sprzedano 79 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 46 do 51 zł., towar przedni po 52 do 55 zł., wyjątkowo — do 56 zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 52 zł., towar przedni 53 do 58 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 48 do 53 zł., towar przedni 53 do 58 zł., wyjątkowo — zł.; krowy 46 do 51 zł., buhaje 45 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 20 czerwca (Pr.) *National Ztg.* omawiając mowę Smolki w delegacji austrjackiej, powiada, że wyrażenie się jego o pokutowaniu za niepopełnione grzechy jest tylko nowym dowodem tego, iż Austrja nie powinna pozwalać na to, aby wybitne stanowiska zajmowali Polacy.

Peszt 20 czerwca. Komisja dla zamknięć rachunkowych w delegacji węgierskiej przyjęła zamknięcia rachunkowe za r. 1886 do wiadomości, uchwaliła Izbie obrachunkowej podziękowanie za wczesne opracowanie wielkiego materjału, pomimo przełużenia terminu sesji delegacyj.

Peszt 20 czerwca. W komisji budżetowej delegacji austrjackiej minister wojny uzasadniał budżet wojskowy długim wywodem, który komisja uchwaliła traktować poufnie. Następnie uzasadniał minister wojny szczegółowo wyższe żądania w dziale wydatków zwyczajnych wykazując, że nie idzie o nową organizację armji, ale o praktyczne wprowadzenie w życie formacyj, których ze względów oszczędności dotychczas jeszcze stworzyć nie było można.

Na zapytanie Chlumeckiego oświadcza minister wojny, że na teraz nie ma zamiaru przedsiębrać dalszych organizatorskich zarządzeń.

Minister zastrzega się jak najwyraźniej przeciwko przypuszczeniu, jakoby w tej chwili cośkolwiek ukrywać pragnął. Na pytanie, czy i w przyszłości nie okaże się potrzeba pewnych organizacyjnych uzupełnień, nie może minister w tej chwili odpowiedzieć absolutnie przecząco, a to ze względu na możliwą zmianę stosunków.

Co do poruszonych przez Dummreichera trudności w wychowywaniu dzieci wojskowych w niektórych garnizonach, oświadcza minister wojny, że język niemiecki jest w armji nieodzowny, atoli konieczność nakazuje kultywować w armji także inne języki krajowe; w razie potrzeby liczba szkół wojskowych zostanie powiększona, zakładanie szkół ludowych przekracza kompetencję ministra wojny.

Komisja uchwaliła ostatecznie dział wydatków zwyczajnych (ordinarium) wraz z preliminowanemi w nim podwyżkami.

Rzym 20 czerwca. Dzienniki donoszą, że nuncjusz papieski w Wiedniu otrzymał polecenie przewiezienia własnoręcznego pisma Ojca św. cesarzowi Wilhelmowi II do Berlina.

Paryż 20 czerwca. Według wiadomości, jakie *Debaty* otrzymały z Zanzibaru, zgon Stanleya nie może ulegać już wątpliwości. Odpowiedzialnym za tę katastrofę ma być Tippotib, który żywił z dawna do Stanleya nienawiść, ponieważ Stanley przeszkadzał mu w handlu niewolnikami.

Londyn 20 czerwca. Izba gmin 246 głosami przeciw 216, po rozprawie szczegółowej uchwaliła bill dotyczący administracji lokalnej, przyjąwszy zarazem wniosek Morleya, ażeby z ustawy tej wykreślić postanowienie, iż prawo mianowania szefa policji pozostawione ma być i nadal magistratowi, — jakkolwiek rząd sprzeciwiał się wykreśleniu tego postanowienia.

Petersburg 20 czerwca. Cesarz Wilhelm II mianowany został szefem petersburskiego pułku grenadjerów. Z powodu śmierci cesarza Fryderyka przywdziały petersburski pułk grenadjerów, kałuski pułk piechoty i 33 pułk dragonów czterotygodniową żałobę.

Jalce 20 czerwca. Następca tronu i arcyks. Otton przybyli tu wczoraj, powitani przez całą ludność miasta i okolicy, oraz liczne deputacje z duchowieństwem i honoracjorami na czele. Banderja w narodowych strojach, złożona z 120 jeźdźców, wyjechała na spotkanie arcyksiążąt, którzy odbyli następnie przegląd wojska i zwiedzili tutejszy słynny wodospad i okolicę.

Berlin 20 czerwca. Obiega wiadomość, że jenerał Waldersee będzie w Wiedniu notyfikował wstąpienie cesarza Wilhelma na tron.

Bazyleja 20 czerwca. W procesie o pamflet rozrzucony w dzień popielcowy t. r. został Schill skazany na 800 fr. grzywny, 200 fr. należytości za wyrok i na ponoszenie kosztów sądowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 czerwca 1888.

Hotel Angielski: Pn. W. Janiszewski z Brodów. W. Czajkowski z Świrza. W. Żelechowski z Hrehorowa. F. Stanek z Wiszenki. F. Jamrogiewicz z Tarnopola. J. Kierniakiewicz z Czerniowa. M. Falk z Kałusza.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 20 czerwca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 292.20 — kredyty węgierskie 285.60 — renta wspólna pap. 79 40 złota węgierska 100.55 — länderbanki 216.50 — anglobanki 110.— — uniony 203.— — Staatsbahny 228 25 — Karola-Ludwika 204.— Czerniowieckie 214 75 — Vereiny —·— — 5% węg. pap. ren. 87 90.

Z zbożowych targów

20 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6 85	6 10—6.75	6 15—6 70	6·30—7.—
Żyto	4.25 4.65	4.15—4.55	4.——4.30	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4.85	3.75—4.70	4.2·—5.30
Owies	4.——4.75	3.75—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	5.— 10.—	5 50 10.—	5.— 9.75	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 30—4.75	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.75 10.50	9 65 10 4·	9.50 10 25	9.40 10.—
Lnianka	—.—.—	—.——	—.——	—.—.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—.33—	8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 20 czerwca. Pszenica 7·56 do —·— na jesień —·— do —·—. Żyto 6 12 do —·—, na jesień 6·40 do —·— Owies 5·52 do —·—, na jesień 5·81 do —·—. Okowita 26·12— do 26·37.— **Peszt** 20 czerwca. Pszenica 7·19 do —·—, na jesień 7·51 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień 5·42 do —·—. Owies ·— do —·—, na jesień 5·46 do —·—. Okowita 25·50 do 26·—. **Berlin** 20 czerwca. Pszenica 167·— do —·—, na jesień 170·—, Żyto 129·— do 132·— na jesień —·—. Owies 119·—, do —·— na jesień 120·—. Okowita 33 80. do —.—, na jesień 34 25

Lwów. Z Izby handlowej 20 czerwca 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 25	206 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	218 —	221 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% . .	98 30	99 —
„ „ 5% pr.	100 50	101 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5% . .	100 60	101 60
„ „ 4% . .	93 —	94 —
„ „ 4½% . .	100 —	100 50
„ „ 4% . .	93 60	94 60
„ „ 4% . .	91 —	92 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	102 80	103 90
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	90 60

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.89	5.99
Napoleondor	9.98	10.08
Półimperjał rosyjski	10.32	10.42
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·10½	1·12½
100 marek niemieckich	61.80	62.40 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. weczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

60)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy)

— Wiedziałaś o tem od trzech tygodni, — odezwał się surowo, — a mnie dziś mówisz dopiero.

Błagalne wejrzenie jedyną było odpowiedzią.

— Dlaczegoż nie oszukiwałaś mnie dalej? — ciągnął z goryczą. — Wszakby to przyszło z łatwością; chyba, że ci kto groził zdemaskowaniem.

— Prócz mnie jednej, nikt nie był zdolen wyjaśnić tajemnicy, — zaprzeczyła z dawnem, dumnem podniesieniem głowy.

— Tak sądzisz? A może osoba, która cię z faktami temi zapoznała, uważałaby za obowiązek sumienia i mnie o przeszłości narzeczonej mej zawiadomić.

— Niepodobna, — zaprzeczyła z cicha.

— I dlaczegoż to? Czyś go przekupiła? zmusiła pieniędzmi do milczenia?

— Nie. Ale on nieżyje.

— Ach! Któż to taki?

— Człowiek, zamordowany w Darley-Parku.

— Wielkie nieba!

Na szczęście Stella nie pojęła całej grozy tego okrzyku, nie zrozumiała strasznego podejrzenia, co z błyskawiczną szybkością w umyśle lorda Keith powstało, by ze wstrętem odrzuconem zostać.

— A w jakiż sposób on dociekł prawdy? — pytał po chwili wahania.

Objaśniła szczegóły, mówiąc zwolna i z trudnością, usta jej bowiem i język spieczone były, kurcz bolesny za gardło ściskał.

— Czy słowa swoje stwierdził dowodami?

— Nie.

— A zatem, — oczy lorda Keith błysnęły, — może to nieprawda?

Spojrzała nań i smutnie wstrząsnęła głową

— I owszem; prawda święta.

— Nie możesz o tem wiedzieć, skoro nie masz dowodów.

Serce baroneta uderzyło nadzieją. Była taka młoda, niedoświadczona, iż pewno wywiedziono ją w pole zmyśloną jakąś historją. Zapomniała, że lord Elsdale nie dałby się oszukać z równą łatwością.

— Ja później sama stwierdziłam jego oskarżenie, pozyskałam dowody.

— Od kogo?

— Od Marka Robsona.

— Kto to jest?

— Opiekun mój, z którego jałmużny żyłam lat tyle.

— Ach, więc brał udział w oszustwie!

— On? — Blady uśmiech Stelli zdawał się myśl tę odtrącać, jako niemożliwą. — On! oszukiwać kogo? Nie, sam się dowiedział na kilka dni przedemną.

— Z tego samegoż źródła?

— Tak.

— Jakimże więc sposobem dostarczył ci dowodów?

— Pojechał i sprawdził wszystko na miejscu. Odszukał akt zejścia małego synka Stelli Orde i Newella Hattona, odszukał metrykę dziewczynki, która pod zmarłego chłopca nazwisko nieprawnie się podszyła.

Głosu jej zabrakło przy ostatnich słowach: siły coraz więcej opuszczały; wola nawet nie była zdolna dłuższego znieść natężenia.

— Gdzie... gdzie jest ten człowiek? — zapytał dziko.

W oczach Stelli przerażenie zabłysło.

— Nie wiem, — wyjąknęła.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

— Naprawdę? — nalegał.

— Czy dałam ci powód do wątpienia o mojem słowie? wyrzekła z godnością, która w innej chwili byłaby go za serce chwyciła. — Zresztą, on by ci nic także nie powiedział.

— Kto to wie? byłaś przecież pod jego opieką.

— Tak, lecz brał mię za córkę Newella Hattona, bo pod tem mianem powierzoną mu zostałam. Gdy przybrana moja matka umarła, Marek odwoływał się do lorda Elsdale, co ma z sierotą po bracie jego uczynić. Odebrawszy krzywdzącą i zimną odpowiedź, zamiast odtrącić narzucony sobie ciężar, wziął mię na wychowanie, z litości karmił, przyodziewał i własnym kształcił kosztem.

— Widziałaś go zatem, po dowiedzeniu się straszliwej tej historji?

— Tak, raz jeden.

— I potwierdził dowodzenie Bryanta?

— W zupełności.

Ostatni błysk nadziei zagasł w oczach młodego człowieka; straszna zaś, bezmierna boleść, brzmiąca w głosie Stelli, i jemu się udzieliła po części. Jęk stłumiony wyrwał się z jego piersi i całą wstrząsnął postacią. Lord Keith odwrócił się a ukrywszy twarz w dłonie, spróbował zajrzeć oko w oko tej zmorze czarnej, tej pierwszej i najstraszniejszej w życiu swem boleści. Płakał niegdyś na grobie swej matki; śmierć jej wszakże nie zabiła w nim uczuć najdroższych, nie zbezcześciła wymarzonych nadziei.

Na chwilę jednak nie przyszło mu na myśl, że mógłby zapomnieć o pochodzeniu jej, przebaczyć jej skazę plamiącą nazwisko; że skoro ona jest szlachetną i czystą, cóż go obchodziły winy jej rodziców. Czyż powinien był karać nieszczęsną za grzechy których nie znała? Wszak jeżeli dotrzymując danego słowa uczyni ją swą małżonką, majątek jego i stanowisko zapewnią jej cześć ogólną. Nikt zaś, nikt nie miałby prawa potępiać jego czynu, dopókiby Stella okazywała się godną królowania w uczciwym i znanym domu.

— Chciałabym ci jeszcze jednę rzecz powiedzieć — wyrzekła długie przerywając milczenie. — Sądzę, że szczegół ten obojętnym ci będzie, ale powinieneś go usłyszeć. Oto przez kilka dni ulegając strasznej pokusie, miałam zamiar tajemnicę ukryć przed tobą i przed światem. Byłam szaloną, nieprzytomną; zdrowy sąd wszakże powrócił mi prędko. Wiedziałam, że wyznając prawdę całą, utracę miłość twą na zawsze; szatan podszeptywał że nie potrzebuję jej głosić, Marek bowiem nigdy mnie nie zdradzi. Podszept ten wobec śmierci Bryanta stał się tem silniejszym. Oh wierzaj, Ewerardzie, że nie możesz pogardzać mną bardziej niż ja pogardzam sobą za słabość chwilową. Powtarzam jednak: byłam szaloną.

Nie odparł ani słówka, nie zdradził się niczem nawet, że słyszał drżące korne jej wyrazy.

— O, pomyśl tylko — ciągnęła — ile ja tracę. Miej litość nade mną! Grom, jaki ciebie dziś dotknął, mnie wpierw już uderzył i zgnębił; boleść twa potęguje go jedynie.

— Wiem, wiem — przerwał głosem stłumionym. — Stello, czy sądzisz że nie współczuję z tobą?

Słaby odbłysk nadziei rozjaśnił smutne oczy dziewczęcia, przysunęła się nieco i rączkę z nieśmiałością o poręcz fotelu jego oparła.

— Czemuż nie mogłem wiedzieć wpierw o tem — zawołał namiętnie; — czemu nie było ukryć prawdy do końca! Stello, po co zerwałaś pieczęć tajemnicy?

— Bo cię kochałam — drżącemi wyszeptała usty, a widząc, że cisza głęboka jedyną jest na słowa jej odpowiedzią, zdjęła zwolna pierścień djamentowy zdobiący jej palec i złożyła go obok narzeczonego na stole.

— Ta hańba zabije mnie! — wykrzyknął gwałtownie. zrywając się z krzesła, a w oczach stanęło mu całe żniwo plotek i domysłów, jakiem świat powita zerwanie jego zaręczyn.

— Ukochana — dodał, pochylając się i podnosząc ją z ziemi — dlaczego smutek taki musiał spaść na nas? Tacy byliśmy szczęśliwi!

— Byliśmy szczęśliwi — rzekła z cicha. — A więc dziś z przeszłością zerwać należy.

— Niestety tak — przyznał smutnie, przymykając oczy, ażeby uniknąć widoku zrozpaczonych jej rysów.

Wiedziała, jakim będzie nieugięty wyrok jego dumy, a jednak słowo to kamieniem na serce jej padło. Kochając ją nawet, nie posiadał dość szlachetności, by przebaczyć piętnującą ją skazę, by kobietę nieznanego pochodzenia własnem osłonić nazwiskiem i do domu praojców wprowadzić. Wiedział, że Stella potrafi godnie odpowiedzieć podobnemu stanowisku, bo przecież była tą samą kobietą, którą wybrał i ukochał; duma jednak i przesąd, silniejsze od uczucia, rozłąkę nakazywały.

— Ewerardzie, Ewarardzie! — wołała tymczasem złamanym głosem z niemem błaganiem w wielkich błędnych oczach. — Ewerardzie, nie odchodź, pozostań!

Zawahał się na chwilę, lecz równocześnie prawie odsunął ją od siebie. Napróżno, oszalała z bólu, chciała uczepiwszy się rączkami jego ramienia, siłą prawie zatrzymać ulatujące szczęście. Dreszcz nerwowy wstrząsnął całą postacią baroneta, głowa jego wszakże odwróciła się od kobiety, w której rysie każdym zdradzało się dzikie, namiętne błaganie.

Milczenie to stało się wymowniejszem nad wszelkie słowa. Stella Hatton cofnęła dłonie, narzeczony jej zaś zwolna salon opuścił. Dosięgnąwszy progu, obejrzał się raz jeszcze. Stała blada, wyprostowana, nie spuszczając z niego oka, a postać ta w bieli, jak posąg niemego wyrzutu, nieraz później prześladowała go w życiu, które razem niegdyś spędzić mieli.

XXX.

Sala jadalna w Darley Hall była już świadkiem niejednej wesołej uczty. Zarówno wspaniałe obiady jak ożywione balowe wieczerze przesuwały się nieraz przed oczyma poważnych okalających ją portretów. A jednak portrety te właśnie zdawały się spoglądać dziś ze zgrozą na członków sądu, którzy z „koronerem“ na czele zajęli miejsca honorowe, przeznaczone dla wykwintnych gości zwykle. Głębokie milczenie zebranych przerwane dopiero zostało na widok Stelli, wspartej o ramię lorda Cheveleya. Hrabia Elsdalu — dumny, wyprostowany, z wyrazem widocznego niezadowolnienia w rysach — towarzyszył przybranej swej córce.

W sali szmer powstał.

(C. d. n.)

L. 18 862

Obwieszczenie.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem krakowskiem, jako zarządca fundacji ś. p. Wincentego Łodzia Poninskiego dla czeladników rzemieślniczych, rozpisuje się niniejszem w myśl postanowień statutów fundacji konkurs do losowania czterech premiów.

Według ostatniej woli fundatora, odsetki kapitału fundacyjnego mają być podzielone na cztery nierówne premja i przypaść w gotówce tym czeladnikom rzemieślniczym, którzy je wyciągną z kolei przy losowaniu.

Tegoroczne losowanie odbędzie się dnia 19 lipca 1888., przy którem wygrane będą następujące kwoty: **I. premium 864 złr., II. premium 720 zł., III. premium 576 zł., IV. premjum 432 zł. w. a.**

Według statutów fundacji przypuszczeni będą do ciągnięcia losów tylko ci czeladnicy, którzy: a) w Królestwie Galicji i Lodomerji lub w Wielkiem Księstwie krakowskiem są urodzeni i tamże przynależni; b) wyznają religję katolicką, rzymskiego, greckiego lub ormiańskiego obrządku; c) wyuczyli się według istniejących przepisów rzemieślniczych jakiego rzemiosła i mają uzdolnienie i prawną kwalifikację do samodzielnego wykonywanie onegoż, dla ubóstwa jednakże nie są w stanie wykonywać rzemiosła swego samoistnie; d) wykażą moralne zachowanie się świadectwem wydanem przez właściwy urząd parafialny a zatwierdzonem we Lwowie i w Krakowie przez c. k. Dyrekcję policji — w innych zaś miejscowościach przez właściwego c. k. starostę powiatowego.

Czeladnicy którzy chcą wziąć udział w losowaniu, mają najpóźniej czternaście (14) dni przed losowaniem t. j. włącznie **do dnia 5go lipca b. r. godziny drugiej po południu**, wnieść odnośne prośby do Wydziału krajowego we Lwowie z dołączeniem dowodów, iż posiadają warunki wyżej oznaczone, a więc z dołączeniem: 1o metryki chrztu, 2o świadectwa ukończonej nauki rzemiosła i uzdolnienia do samodzielnego wykonywania onegoż stwierdzonego przez przełożonego odnośnej korporacji (cechu) i majstra u którego pracują, 3o świadectwa ubóstwa i świadectwa moralności stwierdzonych w sposób powyżej ad d) określony

Prośby, które nadejdą do protokołu Wydziału krajowego po terminie wyżej oznaczonym, nie będą uwzględnione.

We Lwowie dnia 6 czerwca 1888.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 13 wierszy miesięcznie.)

Lisy dwa oswojone i tresowane są do sprzedania. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresą K. K. poste restante Radymno.

Nauczyciel szkół ludowych poszukuje lekcji na prowincji pod najprzystępniejszymi warunkami. Adres: L. 100 poste restante Tarnobrzeg

W kuźni dworskiej w Gajach pod Lwowem nabyć można na zamówienie pługi poprawne Ruchadła z kolejnicami o żelaznych osiach po cenie 14 złr. na miejscu.

Dzieła w ozdobnych oprawach i zupełnie nowe: „Pan Tadeusz“, „Marja“, „Stara Baśń“, „Indien“ 2 tomy, „Egipten“ 2 tomy, „Hellas u. Rom“, „Meyers Conversations Lexicon 2 Aufl. 17 tomów, są do sprzedania za cenę 214 zł. pod adresem: Wincenty Grzegorzewski o. poczta Żołynia

Realność, składająca się z 17 morgów gruntu, dwóch domów mieszkalnych i zabudowań gospodarskich, przy gościńcu rządowym w Mościskach, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Wszelkiej informacji udzieli p. J. Lisikiewicz w Sądowej Wiszni.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej **Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.**